TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYCHODZI 6 RAZY NA ROK

ROCZNIK XXII (1937/8) ZESZYT 5 (113)



TREŚĆ



WARSZAWA, CZERWIEC 1938 R.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ŻURAWIA 9 m. 1; Tel. 9.41.42
FILIA ADMINISTRACJI: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO 4; Tel. 112.77
CENA ZESZYTU 1 ZŁ. PRENUMERATA ROCZNA (6 ZESZYTÓW) 5 ZŁ.
KONTO CZEKOWE „TATERNIKA" NR 409.570

NAKŁADEM KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ORGANE DU CLUB DE HAUTE MONTAGNE
DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DES TATRAS

PARAIT SIX FOIS PAR AN

XXII ANNÉE (1937/38) NUMÉRO 5 (113)

VARSOVIE, JUIN 1938.



SOMMAIRE

UWAGA!

Z DNIEM 1 LIPCA 1938 ROKU

KLUB WYSOKOGÓRSKI P. T. T.
(ZARZĄD KLUBU I KOŁO WARSZAWSKIE)

ORAZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „TATERNIKA“

PRZENOSZĄ SIĘ DO NOWEGO LOKALU

przy ul. Nowy Świat 41, m. 1; I piętro — front.

PAMIĘTAJCIE NOWY ADRES:

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 41, m. 1.

TATERNIK

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ROCZNIK XXII (1937/8) ★ ZESZYT 5 (113)

★ WARSZAWA, CZERWIEC 1938 R. ★

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa 1. Ul. Żurawia 9 m. 1. — Telefon 9-41-42
FILIA ADMINISTRACJI: Kraków. Ul. A. Potockiego 4 (parter). — Telefon 112-77

SENTINELLE ROUGE [1])

Piąta rano. Stojąc na uskoku ponad Col Moore wpatruję się w jasny łuk aureoli poprzedzającej wynurzenie się dysku słonecznego. Jest cicho, spokojnie, brak najlżejszego choćby powiewu, na porannej szarzyźnie nieba kilka obłoków promieniuje silniej niż roztopione srebro. Wdycham głęboko zimne, świeże powietrze, wdycham pełną piersią i przez chwilę, chwil kilka nie myślę o niczym.

Otrzeźwia mnie odgłos słów dochodzących z dołu. Prawda, muszę się zdecydować, czy zawracam wraz z nimi, by uniknąć samotności w tej zimnej, groźnej, ale tak pociągającej swą odstraszającą surowością przestrzeni.

Już raz zrezygnowałem tutaj. Spaliśmy tam, pod uskokiem, gdzie oni teraz stoją i mieliśmy ten sam cel. Ale obłok nieustającej lawiny kłębił się dzień cały na wschodniej ścianie. Zmieniliśmy kierunek i przeszliśmy grań Brenvy — przepiękny, jeden z najwspanialszych szlaków, na których stanęła noga moja w Alpach [2]). Nie żałowałem — tym więcej, iż nie wątpiłem, że powrócę tutaj w krótkim przeciągu czasu. Tymczasem — pięć lat minęło od tamtej chwili.

Dziś niebezpieczeństwo lawin jest też nieprzeciętne. Nie na próżno świeży śnieg padał od kilku dni, zasypując lód i skały grubą powłoką. Gdzieniegdzie wiatr go pozwiewał, gdzieniegdzie tym większe zaspy potworzył. Nie dość tego — muszę iść samotnie, nie mieć nawet iluzorycznego ubezpieczenia, nie mieć pomocy w brnięciu przez śnieg czy kuciu stopni w lodzie.

Ach — tym lepiej zresztą. Ta strona ma też swoje zalety: zamiast mieć kogoś na swej odpowiedzialności, czy też być na czyjejś — pełna swoboda i długie chwile skrajnie intensywnego życia, potęgi uczuć, jaką w bezmiarach ścian Wysokich Alp daje pozostawienie istoty ludzkiej własnej woli, siłom i odporności moralnej i fizycznej.

Zwoje liny rozplątują się z trzaskiem na ścianach uskoku. «Wiążcie worek — nie zapomnijcie wetknąć weń rękawic! Do zobaczenia w Chamonix!». Gdy kończę zwijać linę, oni już nikną za załomem skały. W chwilę później rąbię stopnie w spadach lodowych pierwszego ze żlebów, które będę musiał dzisiaj przetrawersować. Właściwa droga na Sentinelle już rozpoczęta.

---

[1]) Próba samotnego przejścia wsch. ściany Mont Blanc: Jerzy Golcz, dnia 22. VIII. 1937 r. (por. «Tat.» XXII, 1, 46).

[2]) Mowa tu o przejściu grani (ostrogi) Brenva, jakiego w dniu 18. VIII. 1932 r. dokonali J. Golcz i S. Groński (por. «Tat.» XVII, 9 oraz w XVIII, 1—4 wspomnienie Golcza pt. *Na grani Brenva*).

Sentinelle Rouge — «czerwony wartownik» strzegący z zazdrością wschodniej ściany Mont Blanc. Chyba dwustumetrowy, pionowy monolit przypominający swą barwą czerwone skały Atlasu, schowany za zasiekami grzęd i żlebów wypełnionych lodem, verglas, śniegiem, skalistym próchnem i szlifowanymi płytami, które bronione są obstrzałem kamieni, głazów, seraków i zmywane lawinami różnego typu. Stanowi on punkt rozdzielczy dróg wiodących tą ścianą.

Ściana owa, rozłożona między graniami Peuterey (pd.-wsch.) i Maudit (pn.-wsch.), niżej ograniczona jest ogromnymi żlebami, które spadają na Lodowiec Brenva: z Col de Peuterey w pierwszej grani i z Col de la Brenva w drugiej. W pobliżu żlebu spadającego ku pd.-wsch. z Col de la Brenva, poniżej zerwy seraków opada ogromna ostroga — Arête de la Brenva — linia wyjścia najłatwiejszej z dróg wiodących tą ścianą. Pozostałe szlaki, wiodące w okolicach środka ściany, rozdzielają się pod Sentinelle Rouge.

Dla wszystkich dróg jednak początkiem wyjścia jest Col Moore — przełączka, którą grań Brenva tworzy w swej dolnej części, tuż ponad górnym piętrem Lodowca Brenva. Dostać się na nią można różnymi sposobami, najprostszym jest niewątpliwie szlak następujący: Ze schroniska Torino zejście przez Col du Flambeaux na górne piętro Lodowca Géant; wejście na Col de la Fourche (3682 m) w grani głównej, łączącej — poprzez Tour Ronde — Col du Géant z Mont Maudit. Col de la Fourche przedstawia tę zaletę, że zejście z niej na Lodowiec Brenva jest krótkie, choć strome, a prócz tego — rzecz niezmiernie cenna — od roku przeszło istnieje tam małe, niezagospodarowane ale doskonale zaopatrzone i wygodne schronisko — dar alpinisty włoskiego, który wystawił je ku pamięci zaginionego w tych okolicach syna. Zejść stamtąd trzeba na lewą orograficznie odnogę Lodowca Brenva i z niej wreszcie wydostać się na Col Moore (3480 m).

Długa to droga, a dla mnie jeszcze dłuższa. Toż nie wiem ile dni temu rozpocząłem ją, docierając między dwiema burzami z Chamonix do schroniska Leschaux. Potem trawersowaliśmy Rochefort, biwakowali na wys. 3800 m przy dźwiękach szczękających zębów, czekali przez dobę końca śnieżycy w schronisku Torino, by wreszcie w nowej śnieżycy osiągnąć schron na Fourche.

W nocy pogoda — kapryśna kobieta — uśmiechnęła się wreszcie. Rozbłysły gwiazdy, księżyc oświecił drogę umożliwiając nocny marsz. Dzięki temu mogę w tej chwili czuć na swej twarzy i dłoniach odpryski lodu wyrywane stalą czekana z zimnego i twardego podłoża wschodniej ściany.

Można powiedzieć, że jestem teraz, że będę przez kilka godzin, aż do tej chwili... — ach, mniejsza o nią — poza szarzyzną zwykłego życia. Pełna rozkosz, może nie walki — to za mocne słowo na ten szlak w górę — ale pracy, której jedyną cechą pozostanie zupełny automatyzm myśli czy ruchu, bezgraniczna równowaga moralna, spokój wewnętrzny, obojętność i ta niezbita pewność wejścia na szczyt. A potem, a jutro — będę tańczył na dole do białego rana.

Jedyna rzecz realna, to kontrola czasu. Wydaje mi się, jestem pewien, że obciążenie, mimo zlikwidowania go poniżej minimum, jest za silne. Żelastwo, lina i inne części ekwipunku stanowią zbyt duży ciężar. Zdejmuję linę — prawie cztery kilogramy odpadną — będę miał wolne ramiona. Droga powrotna może stać się odciętą, to prawda. Niech i tak będzie. Nie tylko sama myśl ewentualnego powrotu jest poza mą świadomością, ale gdyby możliwość taka zaszła, tym więcej będzie musiała być odrzucona.

Ohydny, zgniły teren, miejscami spojony przez verglas, miejscami przeplatany szlifowanym lodem lub zmoczony śniegiem. Straszliwy huk za

WEJŚCIA NA MONT BLANC WSCHODNIĄ ŚCIANĄ

GRANIĄ BRENVA, — — —, (1): A. W. Moore, Frank i Horace Walker i George Spencer Mathews oraz przewodnicy Melchior i Jakob Anderegg, 15. VII. 1865 r.; *wariant (2):* W. A. B. Coolidge oraz przewodnicy: Christian i Ulrich Almer i Christian Gertsch, 15. VII. 1870 r.; *wariant (· — — 3):* Paul Güssfeldt oraz przewodnicy: Emil Rey, Laurent Croux i Michel Savoye, 16. VIII. 1892 r.; *wariant (· · · — 4):* Ettore Allegra oraz przewodnicy Laurent Croux i Alexis Brocherel, 9. VII. 1901 r.; *wariant (· · — — 5):* V. R. Caesar i J. C. H. Runge oraz przewodnicy Abraham (jun.) i Gottfried Müller, 5. VIII. 1911 r.; *wariant (— — — 6):* R. W. Lloyd oraz przewodnicy Josef Pollinger i Franz Imboden, w zejściu 11. VII. 1912 r.

PRZEZ «SENTINELLE ROUGE» (S) NA MONT BLANC (—— 7 · · · —): Thomas Graham Brown i Frank S. Smythe, 1-2. IX. 1927 r.*)

PRZEZ «SENTINELLE ROUGE» NA MONT BLANC DE COURMAYEUR (· · · · · 8): Thomas Graham Brown i Frank S. Smythe, 6-7. VIII. 1928 r.

*WPROST NA MONT BLANC DE COURMAYEUR («VIA DELLA PERRA»**) (— · — · 9):* Thomas Graham Brown oraz przewodnicy Alexander Graven i Alfred Aufdenblatten, 5. VIII. 1933 r. (wejście na «Col Major»); *wariant (· · — 10):* Robert Gréloz i André Roch, 24. VII. 1937 r. (wejście wprost na wierzchołek Mont Blanc de Courmayeur).

*) Kółkiem oznaczono miejsce (ok. 4100 m), do którego dotarł J. Golcz.
**) S = tzw. «Gruszka» (fr. «la Poire», wł. «la Perra»).



mną, nade mną. Patrzę na zwały śniegu, bryły skał i lodu walące żlebem poza mną, rozbryzgujące się tuż obok na skałach żlebu, przed którym zostawiłem linę. Chmury białego pyłu wzbijają się w górę i kryją wszystko obłokiem. Pienią się siwe bałwany. Kataklizm przyrody. Lekki cień zadowolenia wewnętrznego: dobrze, że lina została, że odrzucając cień ostrożności powierzyłem się tylko rakom.

Pod Sentinelle ma być dobrze osłonięte miejsce biwakowe. Należy zrozumieć: jeśli chodzi o zabezpieczenie od lawin, głazów czy odprysków — to istotnie; jeśli od wiatru i niepogody — to nie wiem, kto, gdzie i kiedy mógłby znaleźć schronienie w tej wypełnionej lodem i śniegiem rynnie o nierównych płytach i blokach. Na drodze, którą obrałem, o 150—200 m wyżej jest inne miejsce biwakowe, które jeśli nie jest wygodniejsze od Sentinelle, to zapewne nie gorsze, a ma tę zaletę, że oszczędza blisko godzinę czasu w dniu następnym. Najpraktyczniej zresztą będzie zrezygnować w ogóle z noclegu w tych stronach i przejść cały ten odcinek drogi bardzo wczesnym rankiem, gdy jeszcze ciepło wstającego dnia nie zdążyło rozkuć okowów lodu spinających niestałe podłoże.

Olbrzymi żleb, spadający spod szczytu Mont Blanc, posiada w swej części środkowej skalną ostrogę, której osiągnięcie przedstawia właściwie koniec niebezpieczeństwa lawinowego i krętaniny — specjalnie zawikłanej w razie niepogody. Pozostaje bowiem szlak względnie prosty, może technicznie znacznie trudniejszy niż poprzedzająca część drogi, ale trudności techniczne są tutaj chyba jedną z mniejszych przeszkód. Nie chcę być zresztą arbitralny — tak myślę tylko — praktycznie sprawy nie sprawdziłem i mogę się mylić. Jedno «ale»: trzeba do tej ostrogi dojść, trzeba przebyć ten minimalny odcinek żlebu, minimalny oczywiście tylko w stosunku do otaczającego ogromu — drobiazg, o który miało się rozbić wszystko.

Nie wspomniałem dotąd o pogodzie — tak jak nie dbałem o nią do chwili wejścia w żleb. Istotnie, mimo że od opuszczenia Sentinelle kłęby

mgły owijały mię coraz częściej, nie przeszkadzało mi to zbytnio. Dwa potężne prądy ścierały się na mej wysokości i choć oba niosły zwały chmur, swą walką ciągle czyściły pole widzenia. Jeden z nich spływał z Mont Blanc, drugi rwał w górę. Zwolna jednak prąd południowy zaczął zyskiwać przewagę, piąć się wzwyż, zasłaniać horyzont. Jeszcze w chwili opuszczenia skał odsłoniła się na wschodzie pozioma «Arête de glace» grani Brenva, ale nie odsłonił się już na zachodzie Wielki Żleb; wstydliwie schowana ostroga otuliła się puchem — najlżejszy szelest nie zdradził jej kryjówki. Nie dbam o to, nie wątpię, że nawet na ślepo ją odnajdę.

Lód rozpryskuje się pod ostrzem czekana, śnieg ustępuje uderzeniom buta, skałki miejscami jeszcze stanowią podporę. Bardzo już wysoko rozpoczynam trawers wpoprzek tej piekielnej stromizmy. Natychmiast nikną skałki — zostaje jedynie szare, brudne podłoże zawinięte w ciemną, nie mniej brudną watę. Minimalne pole widzenia: dwa, może trzy metry — na pewno nie więcej. Ściągam okulary, by widzieć cośkolwiek, by rozróżnić choć czerń płytkich korytek lawinowych. Jest ich dużo. Są nieznaczne, dość szerokie, różnie rozrzucone. Lawiny spływają tu niewątpliwie bardzo kapryśnie — mają dość przestrzeni, by móc wybierać drogę.

Zbyt długo to trwa — pierwsze cienie wątpliwości zaczynają się wżerać w mózg i niszczyć dotychczasowy spokój i niezmąconą dotąd równowagę. Te ciężkie zwały świeżego śniegu, zalegające owe stromizmy — to niebezpieczeństwo tak bliskie, bezpośrednie, dotykalne. Po godzinach dalekiego, raczej wysokiego niebezpieczeństwa gangrena rozwija się szybko.

Zakręcam serpentyną, potem raz jeszcze. Dotrzeć wreszcie do ostrogi, wyrwać się z matni lawinowej, móc złapać spokojnie trochę tchu! Nowy zygzak, jeszcze jeden i... spływa przede mną, tuż obok, wzburzony potok górskiego śniegu. Cichy, spokojny, niezbyt szeroki, spieniony białym puchem. Zwolna toń się wygładza, lekki szmer słychać z dołu. Wchodzę w jego łożysko i zatrzymuję się. Za mną, tam gdzie stałem przed chwilą — nie dalej, boć pole widzenia nie ma szerszego zasięgu — kłębi się teraz odnoga. Nie, temu się nie poddam. Byle stać pewnie, byle czekan wbić mocno, ale odnaleść już ostrogę!

Potężny łoskot — huk roznoszony echem po całym kotle, odbijany na wszystkich załamaniach ścian i grani. Stoję jak wmurowany, choć wiem, że nie na mnie spada lawina, bo już bym był «zdjęty» bo przed tym nie ma obrony. Gdzieś przede mną, daleko słychać szum zsypywanego piasku; to resztki lawiny spływają.

Jakżeż tu gorąco! Duszna cieplarnia, śnieg, zamieniony w gęstą i ciężką papkę, przestaje dawać oparcie, obsuwa się — musi to wszystko runąć, musi.

Gdzież ta ostroga?! Toż już od dawna powinienem był być na niej. Musiało mnie stumanić — może jestem już z drugiej strony, wyminąłem ją dołem, zaszedłem zbyt w lewo? Może naodwrót, za mało strawersowałem? Nie wiem, absolutnie nie wiem; może mam ją tuż obok lub przed sobą.

O ósmej minąłem Sentinelle, dobrze przed dziewiątą byłem na wysokości Arête de glace (3900 m) — wtedy, gdy mi się odsłoniła. Dawno już powinienem był być na ostrodze, tym więcej, że w ostatnich godzinach zwiększyłem tempo. Czy mam tu dłużej szukać lawiny, która mnie zdejmie, czy ostrogi, którą gdy znajdę, to drogi w dół i w górę będą odcięte?

Co tu zresztą dużo mówić: tu nie chodzi już o szczyt, ale o to, by wyrwać się z kleszczy. Tak czy inaczej, w braku ostrogi pozostaje jedynie ta ohydna lawinowa droga w dół. Tym gorzej.

Czy żałuję dziś tego pełnego rozsądku postanowienia? Jedynego, jakie pozostawało z chwilą, gdy podporządkowałem się mózgowi zgangrenowa-

nemu natężeniem niebezpieczeństwa, niszcząc wszystkie moralne czynniki? Nie! Bez wątpienia nie. Ale dlaczego? Bo mój powrót, moja walka, już walka w całej pełni tego słowa, była tak intensywną, twardą, o takiej wydajności, jakiej prócz zejścia po upadku z Pavé nigdy z siebie nie wydobyłem. Tylko dlatego. Bo inaczej? Kto mi zaręczy, czy gdybym się poddał uczuciu, nie odnalazłbym w kilka czy kilkanaście minut ostrogi, uwolnił się od lawinowej zmory, wyszedł na Mont Blanc...

Po raz pierwszy w życiu będąc sam, ryzykując jedynie całość swej własnej osoby — cofnąłem się i choć powróciłem cały, ale straciłem szczyt. Jeśli ponad to nie pozostałem tam na zawsze, to nie dzięki zasadom takim czy innym, ale dzięki odporności moralnej, która w miarę spotęgowania trudności i przeciwieństw potrafi zwielokrotnić siły, pozwoli porwać się na to, czego rozum zakazuje, wydostać się z objęć szaleńczej przyrody i nie tylko zdobyć się na intensywny wysiłek, lecz i trwać w nim. Po raz drugi pokierowałem się (w chwili odwrotu) tak zwanymi zasadami rozsądnego alpinizmu (jak to je kiedyś nazwano? aha: «kunsztu taternickiego»), a nie «partactwa». Jako «partacz» przeszedłem samotnie Meije (trzecie przejście alpejskie w mym życiu) mimo straty ekwipunku i wędrówki po lodowcach Meije i Tabuchet bez butów, bez czekana, w rakach założonych na skarpetki. Jako «partacz» dokonałem samotnie pierwszego zimowego wejścia na Pavé — w warunkach beznadziejnych. Jako «fachman» — czy raczej poddając się «specowskim» regułom — zawiesiłem w powrocie z Pavé linę na ogromnym «murowanym» bloku, zamiast użyć znacznie wygodniejszego, ale niepewnego. Rezultat: rekord świata... w upadku w terenie integralnym. Rekord, który bez zawiści pozostawiłbym komu innemu za możność spokojnego zejścia.

Jako «fachman» zawróciłem na Sentinelle. Rezultat: zamiast zaryzykować wszystko w ciągu może minut, może godzin, może... może na zawsze (ale to ostatnie jest raczej dalekim i rozległym Pacyfikiem), — 8 czy 12 godzin epickiej walki, w której na pewno nie miałem więcej szans wyjścia niż w razie natknięcia w górze na wyżej wspomniany ocean.

Nie narzekam i chcę oddać «kunsztowi taternickiemu» tę sprawiedliwość, że zastosowanie jego reguł dostarczyło mi w wyżej wspomnianych wypadkach — jedynych, gdy zaufałem mu będąc sam — okazji do tak przepięknych rozgrywek, jakich nie dał mi nigdy partacki czy przeciętny alpinizm. Stwierdzam to z chęcią.

Chyba dość wyraźnie i szczerze zdefiniowałem swój stosunek osobisty do alpinizmu klasycznego i jego reguł. Pragnę jednak teraz nie mniej wyraźnie stwierdzić, że reguł alpinizmu samotnego nie należy stosować do alpinizmu uprawianego w towarzystwie, bo wtedy nie odpowiada się tylko za siebie. Zastrzegam się zresztą od razu, że nie należy przez to rozumieć, iżbym w alpinizmie «towarzyskim» chciał stosować defetyzm. Przeciwnie. Trzeba niszczyć objawy tej cechy u siebie i towarzyszy i nigdy nie zapominać, nie tylko, że ma się cel przed, a nie za sobą, ale że czasem droga w górę to jedyny sposób ratunku. Następnie alpinizm samotny jest taką odmianą tego sportu, przed którą jedynie przestrzec należy. Tu mówi «spec», a nie «partacz», bo «partacz» z góry zaznacza, że niewątpliwie nie uleczy się z tej choroby. Alpinizm samotny przedstawia bowiem w Alpach niepomiernie zwiększony stopień niebezpieczeństwa obiektywnego i wymaga specjalnego nastawienia psychicznego pozwalającego obyć się bez tej, moralnej choćby pomocy, jaką daje obecność innej żywej istoty. Gdy się chodzi samotnie, trzeba nie tylko mieć dość odwagi, by ryzykować wszystko — to najłatwiejsze! — trzeba nie tylko móc obejść się moralnie bez pomocy osoby drugiej,

ale po prostu móc odczuwać radość z tej samotności w warunkach nawet najcięższych — móc traktować stan ten jako absolutnie normalny i nie uczuwać potrzeby zmiany.

Jak można się domyśleć, szereg tych wzniosłych rozważań miał miejsce znacznie później. W tej chwili istniała jedna myśl, jeden cel: wydobyć się stąd, powrócić. Wszystko inne znikało z horyzontu poczucia.

Początkowo ślady wejścia były dobrze zaznaczone, potem jednak poczęły się zacierać, zasypywane śnieżycą, którą rozpętała się w chwili rozpoczęcia powrotu. Pomimo wzrastające zimno, padający wciąż śnieg jest rozwodniony. Brodzę w rozlazłym błocie usuwającym się na powłoce szklistego lodu, do którego trudno dostać się czekanem czy rakami. Zbliżam się już do skał, widzę smugę nagiego lodu, która w czasie drogi w górę nastręczyła tyle trudności. Ciekawe, jak to tam będzie w zejściu.

Co za ohydne uczucie, gdy powoli, zdradziecko puszczają obydwa stopnie, na których stoję... Czekan, wbity po głownię prawie, tylko zgrzyta na lodzie nie dając żadnego oporu. Sunę w dół powoli, potem prędzej, jeszcze prędzej — tak szybko, że trudno dech złapać. Głowa w górze, w dole, z boku — kamień wirujący w przestrzeni. Ciekawe — tak jak strona fizyczna w wirze szalonego tańca wykonuje skoki, zgięcia, obroty, zdaje się tracić wszelkie poczucie rzeczywistości — tak strona psychiczna na jedną sekundę, na jej część nawet nie zostaje wytrącona z równowagi. Ciało przedstawia kłębek nici, czekan szpulkę w środku. Szereg myśli, których analizować nie będę. W każdym razie nie «ubiegłe życie w mózgu tonącego», ale — jak wydobyć się cało, wreszcie — a jeśli... Jakie będą skutki?

Jakąś część sekundy leżę równo na plecach. Czekan, jak precyzyjna część dobrze wyregulowanej maszyny, przenika pod ramię, ryje lód, utrzymuje kierunek, a jednocześnie dwadzieścia stalowych zębów raków wcina się w lodowe podłoże, jak pług w orną ziemię — hamuje pęd szybko, gwałtownie, prędzej niż krótka christiania.

Leżę bez ruchu na tym stromym zboczu. Dopiero teraz strona moralna zaczyna szwankować. Boję się drgnąć, nie ufam rakom, drżę na myśl zwolnienia czekana, choć odegrał on jedynie rolę stabilizatora. Mijają sekundy, minuty — powraca równowaga. Staję zaraz na ogromnym stopniu, wybitym w nagim lodzie.

I znów odpryski lodu tną powietrze. Zbliżam się do skał i nie mogę w tej mgle określić swego stanowiska. Wreszcie jednak orientuję się. Muszę wyjść tam, w górę, na uskok, z którego widziałem Brenvę. Nie martwię się. Wolę bić stopnie wchodząc niż schodząc. Wszystko ma swe dobre strony: dzięki niespodziewanemu zjazdowi uniknąłem mozolnego zejścia przez pas lodu, tylko dzięki temu dokładnie o dwunastej wracam już na Sentinelle.

Co było dalej — nie zdaję sobie dokładnie sprawy. Mogę tylko bez detali analizować te chwile, ten ośmiogodzinny okres czasu, który był konieczny do osiągnięcia Col Moore. Te godziny walki, w których trzeba było wykroczyć daleko po za swą możliwość, gdzie istota fizyczna — bezustannie demoralizowana, niszczona, nie zdolna do żadnego wysiłku — starała się zmusić całość do poddania się, do odpoczynku, do biwaku, który w tych warunkach — bez ekwipunku biwakowego, w śnieżycy i we wzrastającym mrozie — mógł się skończyć tylko śmiercią — może łagodną dzięki znieczuleniu przemęczonego ciała, ale tylko nią. Nie ma w tym przesady. W Vallot, tylko 400—500 m wyżej zanotowano tej nocy 22° niżej zera. Prócz tego kurniawa niesiona była przez wiatr północny. Miałem na sobie koszulę, marynarkę, wiatrówkę, a jako rezerwę w worku — pulower. Miałem jednak coś więcej, coś nieuchwytnego, niszczącego działanie fizyczne, wywołującego

uśmiech na ustach — czasem wściekłości, gdy mamiony terenem gubiłem się w jakichś zerwach, których tu przed tym nie było — czy ironii, gdy znajdowałem płaszczyzny — ale który, gdy znajdowałem jakiś punkt charakterystyczny, stawał się wyrazem triumfu i — mimo wszystko — bezgranicznej pewności przyszłego zwycięstwa...

Co jeszcze pamiętam? Mamidło skał i lodu, czarnych skał i szarych pól śniegu, tumanów chmur. Pole widzenia żadne, śladów mej drogi w górę żadnych. Uczucie zatracenia i przekonanie, że i tak się wyrwę. Szmer wody pod lodem i walka o nią. Zawzięte uczucie triumfu w chwili zarzucania na ramię odnalezionej liny. Natura poddała się wtedy. Odsłonił się Col Moore na chwilę, małą chwilę, ale wystarczającą, bym mógł złapać kierunek drogi, by w godzinę później, dokładnie o ósmej wieczór być już nad uskokiem. W ciemnościach już zjeżdżam w dół.

Długie trawersowanie po lodowcu Brenva, a potem... sytuacja bez wyjścia. Poświata księżyca rozjaśnia zachodnią jego część. Na wschodzie — tam gdzie grań Fourche, gdzie czeka schron, odpoczynek, zbawienie — pomroka chmur zakrywa wszystko. «Wszystko» to za mocno powiedziane — widać przecież kierunek grani. Ale gdzie na niej jest schronisko? Jeśli nie trafię na nie, to po co była ta cała walka? Jak wytrzymam do rana w tej wichurze, w tym straszliwym zimnie, które nie pozwala mi, mimo całego pragnienia, zatrzymać się choć na krótką chwilę potrzebną do wyciągnięcia manierki z worka.

Błądzę po lodowcu. W górę, w dół, równolegle do grani. Robię serpentyny, by znaleźć jakiś ślad z dzisiejszego rana. Niestety, kurniawa zrobiła swoje i na gładkich śnieżnych zboczach brak najmniejszego wcięcia. Zaczynam słabnąć. Od rana odpocząłem dwa razy: raz na Col Moore, potem kwadrans na uskoku. Zostać tu dłużej nie mogę, ale jeśli mam wyjść na grań w złym miejscu, to może raczej od razu zrezygnować?.. Zejść w tym stanie, po ciemku, w nieznanym terenie na Géant, osiągnąć schronisko Torino, to wykracza zapewne poza granice możliwości. Zostać na grani, to gorzej niż tu, ale czy tu czy tam... — — Wygodniej, znacznie wygodniej poddać się już tu.

Cofam się na lodowiec, określam położenie i ruszam prosto przed siebie.

...Za grzędą, w miłym oświetleniu rysuje się schron. W chwilę później sunę, oparty o ścianę, po jego tak wąskim, nad przepaścią wywieszonym progu. Wejście zaryglowane, widocznie ktoś jest w środku. Grzmią rozgłośnym echem uderzenia czekana w blachę drzwi. W chwili gdy otwierają się łagodnie, jest godzina dwunasta w nocy.

Po ciężkiej przeprawie, po godzinach bezustannego zmagania następuje zwykle odprężenie, bezwola, brak chęci wykonania najmniejszego ruchu. Tego dnia długotrwałe napięcie nerwowe wymagało widać dłuższego niż zwykle czasu, by zwolnić swój ucisk. Sprawnie jak automat nastawiłem schroniskowy prymus pełen pozostawionej przez nas nafty i przygotowałem posiłek z pozostawionej w schronisku żywności. Spokój, ciepło, komfort tego schronu działały bez wątpienia nad wyraz uspakajająco, a jednak ani mięśnie, ani stan ogólny nie rozluźniły się. Nie pomogły papierosy — sprężyna pozostawała naciągnięta. Zasnąłem z miejsca jak kamień, straciłem okazję najpiękniejszego rozprężenia nerwowego.

Potem dni gorączki, ślepoty spowodowanej koniecznością zdjęcia okularów we mgle i kurniawie. Ucieczka przed piorunami i ulewą, którymi żegnała mnie Sentinelle, gdym schodził do Chamonix. Nowa próba rozpoczęta w potokach ulewy i huku gromów. Definitywny odwrót — w początkach rozpętanej burzy. Trzy tygodnie treningu, siedem godzin w górę —

to cały dobytek. Czternaście godzin powrotu — to triumf woli nad martwym żywiołem. Sportowo wygrałem, alpinistyczne zwycięstwo pozostało przy Sentinelle.

Gdyby nie konieczność niezwłocznego powrotu do Sztrasburga sprawa byłaby już rozstrzygnięta [3]).

JERZY GOLCZ

PÓŁNOCNA ŚCIANA ŻABIEGO KONIA [4])

W szczelinie brzeżnej stromego pola śnieżnego zaczął się dla mnie przegrany w orła i reszkę Żabi Koń. Nie miałem szczęścia grając ze Staszkiem o prowadzenie na tatrzańskich ścianach, więc — jak zwykle — i zeszłego wieczora głupia dziesięciogroszówka odebrała mi przyjemność pójścia «na pierwszego». Teraz, gdy otoczony bezbarwnością mgły przełażę przez białą, niebezpieczną pochyłość śniegu, jeszcze raz przypominam sobie widzianą kiedyś fotografię: czarna, przewieszona ściana, jeszcze czarniejsze rysy pęknięć, zwężająca się w perspektywie nitka liny, a na jej końcu, na tle nieba, niebacznie uczepiona krawędzi urwiska sylwetka człowieka. Ze skalnej kruszyzny mozolnego podejścia i z rozsnuwającej się mgły wyrasta szara rzeczywistość ściany. Widziane kiedyś na fotografii pęknięcia stają się realne. Pod gwałtownym przechyłem urwiska znaczy początek drogi odstający blok granitu. Tropiąc oczami skałę wspinamy się w kierunku niego i wtedy właśnie jedno z moich spojrzeń odkrywa przyczynę tego, co przeżywaliśmy później. Był nią stary, zardzewiały, dziwnie skręcony hak. Wśród paskudnie trudno wyglądających zerw stanowił nieodparte świadectwo pobytu człowieka.

Długo debatowaliśmy, czy ów hak stanowi początek właściwego szlaku wspinaczki, czy też znalazł się tam wskutek jakichś taternickich nieporozumień. Obydwaj na pewno zdawaliśmy sobie w gruncie rzeczy sprawę, że droga nie przechodzi tamtędy, ale jednak ten hak i ciągnąca się w prawo od niego rysa uwiodły nas wtedy wspaniałą możliwością nadzwyczaj trudnego trawersu.

Ciasna szczelina pomiędzy ścianą a odpękniętym blokiem staje się miejscem naszych przygotowań. Jak zawsze przewijamy linę, by na jej przeciwnych końcach zaciągnąć wkoło siebie mocne węzły wiążące nas nierozdzielnie na parę godzin wspinaczki. Nieprzyjemnie powoli narasta we mnie trwożna chęć wycofania się i wobec nachylonego bezruchu ściany muszę walczyć z ogarniającym mnie niepokojem. Wiem, że nie jest to przeczucie wypadku, gdyż doznaję tego zawsze, aż do chwili, gdy pierwsze szorstkie dotknięcie granitu da mi pewność rozpoczętej walki.

Asekuruję. Staszek wychodzi na biegnącą w prawo pod przewieszonymi okapami urwiska półkę. Dochodzi do starego haka, wbija tuż przy nim nasz nowy i przez obłą pochyłość skalnego balkoniku zamierza wydostać się na przecinającą środek ściany rysę. Parę razy, wisząc na samych rękach próbuje sięgnąć nogami jakichś możliwych stąpnięć i za każdym razem ja, tkwiąc bezpiecznie w szczelinie, natężam mięśnie w przewidywaniu jego odpadnięcia. Nareszcie udaje się, pęcznieję przy linie, drobny gruz sypie się ze skały, Staszek wyczynia na jednej ręce nieprawdopodobne wahadło i przylgnięty do ściany ustawia nogi w pierwszym śladzie pęknięcia.

---

[3]) W czasie wyprawy J. GOLCZA i bezpośrednio po niej ukazały się w dziennikach francuskich i polskich wiadomości o zaginięciu (!), a następnie o szczęśliwym powrocie GOLCZA ze wsch. ściany Mont Blanc. Nadto parokrotnie pisał o tej próbie obszerniejsze artykuły dziennikarskie J. A. SZCZEPAŃSKI (np. w «I. K. C.» z dn. 22. X. 1937 r. wywiad z GOLCZEM pt. *Jak to było na Sentinelle).*

[4]) Wspomnienie z 15. przejścia ściany (S. BRAUN i L. JANUSZEWICZ, w lipcu 1937 r.).

Bije hak i po kilku metrach dużych trudności osiąga wyraźną, szeroką na jakie dwadzieścia centymetrów półkę. Ubezpiecza się na nowym haku, zapala papierosa i siada aby odpocząć. Nogi dyndają mu, jakby siedział na gałęzi.

Mgły przetarły się częściowo i bezpośrednio pod nami widać dalekie płaty śniegu i szare usypiska piargu. Pomurnik czepia się ścian znacząc skałę szkarłatem swych skrzydeł. Patrzę na siedzącego Staszka, na łuki wiszącej od haka do haka liny i wiem już, że nie wygląda on tu ani zuchwale, ani dumnie, lecz po prostu nie na miejscu. Jest mi tak samo nieoczekiwanie głupio, jak gdybym ujrzał na ogromie monumentalnej fasady namalowany naiwnie obrazek. Może dlatego, a może po prostu dlatego, że miałem jeszcze do zrobienia przebyty przez Staszka odcinek drogi, skłoniłem go do rozpoczęcia dalszej wspinaczki.

Staszek ustawia się ostrożnie twarzą do skały i za chwilę śledzę z całą uwagą jego błądzące po gładziźnie ściany ręce i nogi. Przypięte na hakach karabinki dzwonią o skałę przy każdym pociągnięciu liny. Czterdzieści pięć minut ostrożnej akrobatyki skalnej posuwa go o jakieś dziesięć metrów naprzód, pod całkowicie przewieszone okapy skalne; tam wynajduje wygodniejszy stopieniek i zabija szósty z kolei hak. Na moich kolanach leży ze siedem metrów liny — stanowczo za mało, aby Staszek mógł osiągnąć krawędź skalną, gdzie według naszych przypuszczeń znajduje się właściwa droga. Muszę podejść na małą półkę skalną do pierwszego haka trawersu.

Podle pochyła jest ta półka, i szorstkość granitu trzymająca mnie na niej wydaje się nieprzyjemnie niedostateczna. Nade mną skały przechylają się gwałtownie i muszę prawie pełznąć, by dostać się do haka i przypiąć się do karabinka. Moje pojęcia o dobrym stanowisku asekuracyjnym zostały poważnie zachwiane, gdy siedziałem na krawędzi obłej półki, z nogami wiszącymi w pustce, z głową odpychaną przez nawieszone skały. Pamiętam że wtedy — trzymając wiszącą na przewieszonej ścianie szarymi łukami od haka do haka linę, na końcu której Staszek, klinując ręce w wąskiej szczelinie i nie mając gdzie oprzeć nóg, brnął do owej krawędzi skalnej — miałem jedno tylko życzenie: żeby nie odpadł. Wiedziałem, że najlżejsze szarpnięcie liny wyważy mnie ze «stanowiska asekuracyjnego».

Tak samo, jak na widzianej kiedyś fotografii, odcina się na tle mglistego nieba sylwetka człowieka. Radosny krzyk Staszka obwieszcza mi, że znalazł mały, trójkątny stopieniek z opisowej drogi na północnej ścianie.

Przykro jest, gdy kując młotkiem wybija się mocno siedzący hak, mając świadomość, że następny jest o osiem metrów nadzwyczajnych trudności przewieszonej ściany, którą teraz muszę już przejść choćby nawet skacząc wahadłami od haka do haka. Ale jakoś obyło się bez tego, tylko te dwie godziny, podczas których chwyt za chwytem, stąpnięcie za stąpnięciem wywalczałem sobie czterdzieści metrów skalnej drogi — te dwie godziny, gdy obawa czekających cierpliwie u stóp ściany ostrych kamieni piargu dusiła mi gardło mocnym uściskiem, gdy życie stawało się bezsprzecznie największą z wartości — te dwie godziny zostały mi wielkim wspomnieniem.

Mały i powietrzny jest stopień na właściwej drodze. Nad nim tkwi wbity po samo kółko hak, hak który utrzymał już niejednego lecącego człowieka. Wyżej jest bardzo trudna ścianka, potem skała nachyla się łagodniej. Przechodząc przez wielkie bryły granitu stajemy na szczycie.

Na południowej stronie Tatr wiatr i pogoda. Wszystkie kominy i żleby północnej strony dymią w przedwieczorne niebo pióropuszami zimnej mgły. Za krawędzią skały ścielą się płasko i szeroko dalekie piargi doliny.

LUDWIK JANUSZEWICZ

O ŚRODKACH PRZECIWLAWINOWYCH

Memoriał przedstawiony Komisji Wypraw Klubu Wysokogórskiego P. T. T. na posiedzeniu w dniu 5 listopada 1937 r.

Lawiny stanowią jedną z głównych przeszkód w zdobywaniu wielkich szczytów. Dość wspomnieć wpływ, jaki miała lawiniastość wschodniej ściany Chang-La na przebieg wszystkich wypraw na Mount Everest — opóźniając, utrudniając lub wręcz uniemożliwiając akcję, wreszcie — jak w r. 1922 — doprowadzając do katastrofy. Cofnięcie się Niemców z Kańczendżöngi w r. 1931 było spowodowane, jak wiadomo, napotkaniem krótkiego lawiniastego zbocza prowadzącego do północnej grani [1]). Świeżo wreszcie mamy w pamięci kataklizm, który na Nanga Parbat w r. 1937 unicestwił całą wyprawę.

Wynika stąd, że zabezpieczenie wspinaczy przed lawinami jest problemem pierwszej wagi i że pomyślne rozwiązanie go zwiększy zasadniczo i poważnie szanse zwycięstw człowieka w Himalajach [2]).

W dalszym ciągu podaję plan przeprowadzenia prób ze środkami przeciwlawinowymi — dwiema drogami, z których obie rokują dobre wyniki. Środki te są następujące:

I. Wystrzelenie **petardy** na miejsce lawiniaste.

II. Wystrzelenie **rakiety** na miejsce lawiniaste.

Oba sposoby opierają się na identycznej zasadzie działania:

Z bezpiecznego stanowiska, leżącego poza zasięgiem ewentualnej lawiny, zostaje wyrzucony ładunek materiału kruszącego (szeddyt, trotyl, ekrazyt itp.) w ilości 100—150 g, z odpowiednim opóźniaczem detonacji. Ładunek ten po wbiciu w śnieg wybucha powodując zarówno naruszenie ciągłości powierzchni śniegu (lej) jak i gwałtowny wstrząs powietrza. Jeśli powstanie lawiny w danych warunkach terenowych i śnieżnych jest w ogóle możliwe, to przy tak potężnych bodźcach lawina ruszy oczyszczając zbocze (żleb) z niebezpiecznego śniegu. Teren staje się wtedy bezpieczny aż do następnego śniegopadu.

I. WYSTRZELANIE PETARD PRZECIWLAWINOWYCH

Do wystrzelania petard służyć ma wyrzutnica składająca się z rury stalowej (lufy), mechanizmu iglicowego i urządzenia do umocowywania lufy w terenie (statyw względnie czekan). Nabój składać się ma z ładunku wyrzucającego i ładunku kruszącego zawartego w pocisku z cienkiej blachy. Ładunek wyrzucający (prochowy) zaopatrzony musi być w kapiszon.

Po włożeniu ładunku wyrzucającego i kruszącego, wyrzutnica zostaje wycelowana stosownie do odległości i wysokości celu oraz rodzaju naboju, po czym następuje wystrzał. Po doleceniu do celu petarda zagrzebuje się w śniegu i z odpowiednim opóźnieniem wybucha.

Próby polegałyby: 1) na wykonaniu jednej wyrzutnicy kosztem ok. 200 zł; 2) na wykonaniu 20 sztuk nabojów (petard) kosztem ok. 100 zł (koszt sprzętu dla prób wynosiłby więc razem ok. 300 zł); 3) na przeprowadzeniu prób w terenie wysokogórskim przy sposobności najbliższych wypraw zimowych w Tatry.

---

[1]) Warto przytoczyć tu uwagę, jaką na marginesie tej wyprawy czyni Marcel Kurz w swym znanym studium pt. «Le problème himalayen» (s. 17): «Można się dziwić, że tak dobrze zorganizowana wyprawa [jak wyprawa Bauera; przyp. red.] nie zaopatrzyła się w sztuczne środki do powodowania lawin. Wydaje się, że za pomocą specjalnych, celnie wyrzucanych rakiet możnaby było strącić lawiny, które groziły na drodze».

[2]) Na wprowadzeniu środków przeciwlawinowych mogłoby również skorzystać narciarstwo górskie, a w wielu wypadkach i alpinizm.

Naboje użyte do prób byłyby różnego typu i wielkości, a to dla zbadania najstosowniejszego środka kruszącego, ilości ładunku kruszącego i różnego zasięgu w zależności od ilości prochu w ładunku wyrzucającym.

Przy trzech wielkościach ładunków kruszących: I — 50 g, II — 100 g, III — 150 g, oraz trzech numerach (wielkościach) nabojów wyrzucających, dysponowalibyśmy gamą 3 zasięgów działania przy 3 różnych siłach działania detonacyjnego.

Próby w terenie dałyby wreszcie — poza zasadniczym celem, jakim jest zbadanie skuteczności działania — ważne dane do ustalenia tabeli elewacji w zależności od odległości celu i różnicy poziomów między celem i stanowiskiem.

II. WYSTRZELANIE RAKIET PRZECIWLAWINOWYCH.

W tym sposobie zwalczania lawin nie są potrzebne urządzenia specjalne w rodzaju wyrzutnicy, a tylko rakiety, które zatknięte w śnieg (za pomocą związanego z nimi pręta) i oparte o czekan, zostają wypuszczone w kierunku zbocza lawinowego.

Rakieta niesie w puszcze blaszanej ładunek kruszący z opóźniaczem detonacji tego rodzaju, że po wygaśnięciu ładunku napędowego za szczytowym punktem trajektorii i po dojściu do celu, wybuch następuje dopiero po kilku sekundach, dla uzyskania pewności, że wybuch nie nastąpi w żadnym wypadku w powietrzu.

Rakiety byłyby trzech różnych wielkości ładunku napędowego przy trzech różnych wielkościach ładunku kruszącego, tak że gama zasięgów i skala działania byłyby analogiczne jak w wypadku petard.

Koszt jednej rakiety o największym zasięgu (1000 m) wyniesie ok. 20 zł, zaś waga jej ok. 1,6 kg. Licząc przeciętny koszt rakiety 15 zł i określając ilość ich na 20 sztuk (dla prób), koszt prób wyniósłby również 300 zł.

III. PORÓWNANIE OBU PROPONOWANYCH SPOSOBÓW.

Skuteczność działania będzie w obu wypadkach (petard i rakiet) równa, gdyż zależy ona jedynie od wielkości detonującego ładunku kruszącego.

Co do kosztów, to w systemie petardowym naboje są kilkakrotnie tańsze od rakiet, dochodzi natomiast koszt urządzenia (wyrzutnicy). Z tego powodu system petardowy nadaje się do zastosowania przy przewidywanej wielkiej ilości oddanych strzałów, zaś rakietowy w wypadkach, gdy w akcji wysokogórskiej liczymy się tylko wyjątkowo z lawiniastością.

Celność rzutu będzie niewątpliwie większa dla petard, którym kierunek lotu nadaje lufa. Wobec tego petardy będą mieć zastosowanie szczególnie w zwalczaniu lawin lodowych grożących ze strony wiszących lodowców (seraków) o ograniczonej rozciągłości. Dla unieszkodliwienia lawin na długich zboczach i w żlebach wystarczy najprawdopodobniej celność, jaką się uzyska przy rakiecie dokładnie elaborowanej i umiejętnie wymierzonej.

Ciężar niesiony przez wspinacza jest przy małej ilości pocisków niższy w wypadku rakiet. Przy większej ilości korzystniej jest użyć wyrzutnicy z petardami.

Bezpieczeństwo użycia jest w obu wypadkach jednakowe.

IV. METODYKA PRÓB W TERENIE.

1) Podstawowa próba skuteczności obu systemów w terenie znanym z lawiniastości i posiadającym z boku toru lawiny dogodne stanowisko.

2) Próby w żlebach o analogicznej budowie i warunkach śnieżnych dla określenia najlepszego położenia punktu trafienia w stosunku do rozciągłości terenu próby. Należy zbadać, czy lawina rusza najłatwiej przy pod-

cięciu jej u dołu zbocza, czy przez strącenie u góry, czy wreszcie w miejscu największego spadku.

3) Zbadanie, czy lawina podcięta u dołu nie ma tendencji do pozostawiania w górnych częściach zbocza części wiszącego śniegu, który wtedy należałoby strącać oddzielnie.

4) Próby dla uzyskania danych dla tabel elewacji przez notowanie kątów, odległości i różnicy poziomów stanowisk i punktu trafienia.

5. Próby w terenach o analogicznych warunkach dla określenia minimalnego skutecznego ładunku kruszącego.

Uwaga I. Przewidziana wyżej ilość rakiet względnie petard nie wystarczy dla wszystkich wymienionych powyżej prób metodycznych, lecz tylko dla prób 1), 2), 5) oraz częściowo 3).

Uwaga II. Strącanie lawin przed sobą (w zejściu) jest problemem o wiele łatwiejszym, gdyż nie wymagającym ani specjalnych materiałów, ani tak systematycznych prób. Niemniej jednak należy wykonać kilka doświadczeń i w tym kierunku. Środkiem strącającym lawiny będą w tym wypadku normalne granaty ręczne zaczepne (bezodłamkowe) jajowe, które wspinacz będzie rzucać przed sobą w zejściu [3]).

6) Do przeprowadzenia prób powinni być wybrani członkowie Klubu Wysokogórskiego, którzy dają rękojmię skrupulatnej pracy badawczej oraz inicjatywy w przeprowadzeniu wszechstronnych doświadczeń.

V. ZAKOŃCZENIE.

Sprawę projektowanych doświadczeń ze środkami przeciwlawinowymi należy traktować jako pilną. Podany tu plan posiada realną podstawę w praktyce górskich kolei szwajcarskich, które przy pomocy min wyrzucanych z miotaczy strącają gromadzący się w żlebach śnieg i zabezpieczają w ten sposób ruch pociągów na zagrożonych przez lawiny odcinkach.

Klub Wysokogórski P. T. T. winien bezwzględnie doprowadzić do tego, by najbliższa polska wyprawa w Himalaje mogła już dysponować zarówno rakietami jak i petardami wszechstronnie wypróbowanymi.

Adam Karpiński

OD REDAKCJI. Artykuł powyższy należy uzupełnić kilkoma dodatkowymi uwagami. W jesieni 1937 r. Komisja Wypraw Klubu Wysokogórskiego P. T. T. przedłożyła Zarządowi Klubu memoriał inż. Karpińskiego, występując z wnioskiem o wyasygnowanie sumy 600 zł na próby ze środkami przeciwlawinowymi, względnie o uzyskanie pozwolenia na przeprowadzenie prób w ramach organizacyj narciarskich lub też przez wojskowość. Niestety, sprawa cała utknęła na martwym punkcie wskutek braku odpowiednich funduszów i w zimie 1937/8 r. żadne próby nie mogły być wykonane. Stwierdzamy z żalem, że dogodny dla doświadczeń w tej dziedzinie okres został zmarnowany, a doniosła sprawa prób opóźniona o cały rok. Uważamy, że już teraz należy robić wszystko, aby zagwarantować przeprowadzenie prób ze środkami przeciwlawinowymi w ciągu najbliższej zimy. Konkretna inicjatywa inż. Karpińskiego jest na tyle poważna i — w gruncie rzeczy — pilna, aby w ciągu najbliższych kilku miesięcy przezwyciężyć wszelkie trudności na drodze do realizacji prób i wyciągnięcia z nich właściwych konsekwencyj praktycznych. Potrzebna w tym celu kwota 600 zł jest w istocie przeszkodą zbyt drobną, aby o nią... miał się przewrócić plan, do którego musimy przywiązywać dużą wagę. Kwota ta, naszym zdaniem, winna być w ostatecznym wypadku wyasygnowana z Funduszu Wypraw Himalajskich znajdującego się pod administracją Zarządu Głównego P. T. T. i stojącego do dyspozycji Klubu Wysokogórskiego w wypadku przygotowań do przyszłej polskiej wyprawy w Himalaje.

---

[3]) Przed przystąpieniem do prób z opisanymi środkami przeciwlawinowymi należy wystąpić do Ministerstwa Spraw Wojskowych (Departament Uzbrojenia) z prośbą o zezwolenie na użycie w próbach materiałów kruszących (których używanie przez osoby prywatne jest zabronione ustawowo), oraz do Państwowej Wytwórni Uzbrojenia o przyjęcie do wykonania wyrzutnicy i elaboracji rakiet i petard.

SPROSTOWANIA I UZUPEŁNIENIA

DO ZESTAWIEŃ «NOWYCH DRÓG W TATRACH» ZA LATA 1925—1937.

(Zebrał Zdzisław DĄBROWSKI)

Zestawienie niniejsze, które traktować należy jako kontynuację analogicznego zestawienia za lata 1913—1928 ogłoszonego w «Tat.» XIV, 56, podaje *najważniejsze* sprostowania i uzupełnienia, jakie udało się zebrać bądź to drogą informacyj osób prywatnych, bądź też na podstawie literatury taternickiej. Część tych danych podali pp. W. PARYSKI i J. A. SZCZEPAŃSKI. Odnośnie do okolic Hali Gąsienicowej, zestawienie obecne zawiera pewne braki; uzupełnienia podano jedynie dla masywu Świnicy, w którym braki dawniejszych zestawień były najpoważniejsze. Wobec opracowywania jednak I tomu nowego polskiego przewodnika po Tatrach, podawanie na tym miejscu całego szeregu *drobnych* uzupełnień (wariantów) byłoby niecelowe.

I. SPROSTOWANIA.

TERYAŃSKA PRZEŁĘCZ (p. «Tat.» XX, 48): 2. próba wejścia wprost pn.-wsch. żlebem — a nie «Wejście wprost pn.-wsch. żlebem».

ŻABI MNICH (p. «Tat.» XIX, 90): Wejście pn.-zach. ścianą wprost na pn.-wsch. (główny) wierzchołek — a nie «Wariant w wejściu zach. ścianą».

ŻABIA CZUBA (p. «Tat.» XIX, 90): Wejście zach. ścianą: Cz. J. BAJER i dr S. K. ZAREMBA — a nie dr W. ŁABA i dr S. K. ZAREMBA.

ZŁOMISKA TURNIA (p. «Tat.» XVI, 37): Nowa droga od zach. i pd. granią — a nie «częściowo nowa droga od zach.».

GANEK (p. «Tat.» XXII, 40): Wejście od zach. na przełączkę między Małym a Środkowym Gankiem — a nie «Częściowo nowa droga od zach. na przełączkę między Gankiem a Środkowym Gankiem».

STAROLEŚNA SZCZERBINA (p. «Tat.» XVII, 37): powinno być:

STAROLEŚNA. Wejście od pd. na przełączkę w najniższej części wsch. grani: Elżbieta PROBST, dr D. REICHART i dr E. EGERVÁRY, 28 sierpnia 1932 r.

PODUFAŁA TURNIA (p. «Tat.» XVII, 37): Wejście pd.-zach. żebrem: pani G. CAUER, Elżbieta PROBST, dr H. CAUER i dr D. REICHART, 6 lipca 1932 r.

ŚRODKOWA ŚNIEŻNA TURNIA (p. «Tat.» XVI, 38): Próby wejścia pn. ścianą: W. STANISŁAWSKI i A. ZALEWSKI, 27 czerwca 1931 r. oraz Z. KOROSADOWICZ i H. W. MOGILNICKI, 26 lipca 1931 r. — a nie «Wejście pn. ścianą» itd.

DURNY SZCZYT. W «Tat.» XXII, 40 podana została wiadomość o «1. wejściu boczną granią na najwybitniejszą turnię w pd.-zach. grani Durnego Szczytu», nazwaną w «Krásach Slovenska» 1937, s. 155 «Pyšna Veža». Jest to omyłka wynikła z zamieszania wprowadzonego do słowackiej nomenklatury Durnego Szczytu i Małego Durnego Szczytu. W rzeczywistości bowiem chodziło tu o próbę 1. wejścia boczną pd. granią *Małego Durnego Szczytu*, zakończoną wejściem na piętrzącą się w tej grani turnię (tzw. «Pyšna Veža»).

II. UZUPEŁNIENIA.

GIEWONT. Nowa droga od pn.-zach. wprost na główny wierzchołek: H. DRYMMERÓWNA, H. MAZANOWSKA i J. PIERZCHAŁA, 3 sierpnia 1935 r.

ŚWINICA. Wejście pr. częścią pn.-zach. ściany: Z. KRÓLÓWNA, Z. HOBRZAŃSKI i W. STANISŁAWSKI, 5 sierpnia 1926 r. — Warianty na pn.-zach. ścianie: Z. DĄBROWSKI, 21 i 23 sierpnia 1931 r. oraz 11 sierpnia 1932 r.; A. CZARNOCKA i J. PIERZCHAŁA, 16 sierpnia 1933 r.; Annette WILSON i W. PARYSKI, 23 sierpnia 1935 r. — Warianty na pn. grzędzie: W. STANISŁAWSKI i J. WOJSZNIS, 13 lipca 1927 r. (przy okazji 1. całkowitego przejścia pn. grzędy); J. STASZEL i A. STEINBERG, w lipcu 1931 r.; J. CHORZEWSKA i W. STANISŁAWSKI, 7 sierpnia 1931 r.; T. KULEJOWSKA, M. KMIETOWICZ i J. W. ŻUŁAWSKI, 29 lipca 1934 r. — Warianty na pn.-wsch. ścianie: J. BIRTUS, B. KELLNER i J. PIERZCHAŁA, 22 lipca 1934 r. — Częściowo nowe przejścia ściśle pn.-wsch. żlebem: J. KRÓKOWSKI i M. SOKOŁOWSKI, 23 lutego 1925 r.; Z. HOBRZAŃSKI, M. MAURIZIO, W. STANISŁAWSKI i 3 tow., 21 sierpnia 1926 r.; J. GNOJEK, 16 lipca 1930 r.

GĄSIENICOWA TURNIA. Wariant na pn. ścianie: S. CZARNIAK i W. PARYSKI, 25 maja 1931 r. — Wejście pd. żebrem: K. DOBRUCKI, W. PARYSKI i A. UZNAŃSKI, 28 lipca 1931 r. — Wejście pd. ścianą: W. PARYSKI, 26 września 1930 r. — Wariant na pd. ścianie: W. PARYSKI i S. SIEDLECKI, 29 maja 1931 r.

NIEBIESKA TURNIA. Warianty na wsch. grani: W. STANISŁAWSKI i J. WOJSZNIS, 15 lipca 1927 r.; M. KOWALSKI, W. PARYSKI i J. SAWICKI, 18 lipca 1928 r.; J. GNOJEK i T. PAWŁOWSKI, w lecie 1928 r. (lub 3 lipca 1929 r.).

MIĘGUSZOWIECKI SZCZYT. Warianty na pn. ścianie: S. Kowenicki i T. Pieprzak, 8 września 1928 r.; Z. Dąbrowski i S. Luxemburg, 21 sierpnia 1934 r. — Wejście z kotła w pn. ścianie ponad czołową ścianę pn.-wsch. grzędy i przejście środkowego odcinka tej ostatniej: B. Pawłowski, M. Sokołowski i K. Wallisch, 20 sierpnia 1926 r. — Warianty na wsch. ścianie: S. Zbyszewska, T. Brzoza i P. Vogel, w lipcu 1934 r.; Z. Dąbrowski i S. Luxemburg, 20 lipca 1935 r.

MIĘGUSZOWIECKA PRZEŁĘCZ WYŻNIA. Wariant w dolnej części drogi od pn.-wsch.: J. Gąsienica Tomków, S. Roj i J. W. Żuławski, 21 lipca 1935 r.

ŻABI KOŃ. Wariant na pn. ścianie: R. Grabowski i D. Milechman, 22 sierpnia 1936 r.

NIŻNIE RYSY. Częściowo nowa droga pn.-zach. ścianą: W. Konarzewski i J. Sawicki, 9 sierpnia 1936 r. — Ścisłe wejście pn. granią: S. Zieliński i J. W. Żuławski, 23 lipca 1934 r.

ŻABI SZCZYT WYŻNI. Wejście od zach.: S. Bernadzikiewicz i A. Kenar, w lecie 1930 r.

PRZEŁĘCZ POD MŁYNARZEM. Wejście wprost od Czeskiego Stawu: W. Stanisławski i tow., 25 sierpnia 1932 r.

SKORUSZA PRZEŁĘCZ. Wejście wprost od wsch.: Maria i J. A. Szczepańscy, 15 września 1936 r.

ZŁOMISKA TURNIA. Zejście do Dol. Siarkańskiej zach. żebrem: Z. Dąbrowski, 18 września 1937 r.

ŻŁOBISTY SZCZYT. Wariant w wejściu od pd.-zach.: B. Güttig i L. Štáflová, 13 sierpnia 1935 r.

NIŻNIA WYSOKA GIERLACHOWSKA. Wejście od Litworowej Przełęczy pn. granią: Z. Dąbrowski, 20 sierpnia 1932 r.

HRUBA TURNIA. Wejście pn.-wsch. grzędą: T. Orłowski i M. Zajączkowski, 1 listopada 1937 r.

SŁAWKOWSKI SZCZYT. Wariant na drodze nr 800 Przew. Ch. i Ś.: N. Füzy i Š. Zamkovský, w sierpniu 1932 r.

PÓŁNOCNA DZIKA PRZEŁĘCZ. Wejście od wsch. i zejście ku pd.-wsch. oraz wejście od zach. i przejście na Środkową Dziką Przełęcz z obejściem grani: W. Stanisławski i M. Żuławski, 17 sierpnia 1931 r.

POŁUDNIOWA DZIKA PRZEŁĘCZ. Przejście ze Środkowej Dzikiej Przełęczy z obejściem grani i zejście ku zach.: ci sami, tegoż dnia.

ŚWISTOWY RÓG. Wejście pd.-zach. żlebem: Z. Kuleszyna i M. Łaźniewski, 4 sierpnia 1933 r. — Wejście od pn.-wsch. wprost na wierzchołek: T. Orłowski i M. Zajączkowski, 1 listopada 1937 r.

JAWOROWY SZCZYT. Wariant na wsch. grani: Cobrda, J. Křeček, K. Seidl i V. Taraba z P. Krupińským i S. Zamkovským, 20 sierpnia 1935 r.

OSTRY SZCZYT. Wariant na pd. ścianie: M. Bacsányiówna, J. Roland i Š. Zamkovský, w lecie 1929 r.

MAŁY LODOWY SZCZYT. Warianty na pd. ścianie: L. i M. Skotnicówne, T. Brzoza i W. Stanisławski, 3 sierpnia 1928 r.; T. Steiner i Š. Zamkovský, w lecie 1928 r.; B. Chwaściński i M. Żuławski, w lecie 1931 r.

MAŁY KOŚCIÓŁ. Warianty na drodze od pn.-wsch.: Z. Dąbrowski, 31 sierpnia 1932 r.; J. Luczy z 2 tow., 1 września 1932 r. — Wejście pd.-zach. ścianą: J. Poťoček, 5 lipca 1935 r.

MAŁA SOBKOWA TURNIA. Wejście od pn.-zach.: Maria i J. A. Szczepańscy, 17 września 1936 r.

ŚRODKOWA ŚNIEŻNA TURNIA. Wejście pn. ścianą: H. W. Mogilnicki, 28 lipca 1933 r.

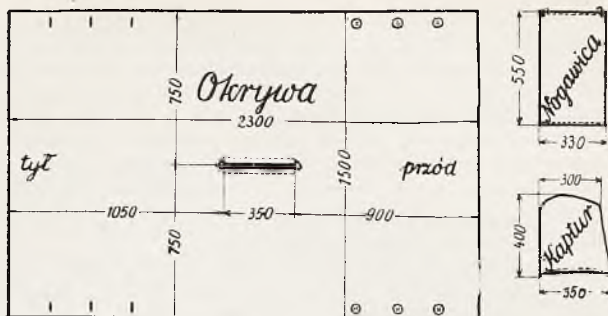
MAŁA ŚNIEŻNA TURNIA. Wejście zach. granią: Z. Kuleszyna, M. Łaźniewski, H. W. Mogilnicki i W. Wasiutyński, 30 lipca 1933 r.

KOŁOWY SZCZYT. Wariant na pn. ścianie: Z. Dąbrowski, 26 lipca 1931 r. — Wejście od pn. na pn.-zach. grań: J. Křeček z Š. Zamkovským, 28 sierpnia 1935 r.

DZIAŁ TECHNICZNY

OKRYWA OD DESZCZU W RODZAJU ARGENTYŃSKIEGO *PONCHO*

W r. 1935 wypróbowałem w Tatrach, wraz z inż. Tarnowskim, nowy typ ochrony od deszczu, będący w istocie odpowiednio zmienionym argentyńskim *poncho*. Zmiany polegają: 1) na zastosowaniu, zamiast wełny, cienkiej tkaniny nieprzemakalnej (np. pojedyńczej tkaniny balonowej); 2) na dodaniu kaptura sklejonego i zszytego z okrywą; 3) na dodaniu nogawic tworzących oddzielne części; 4) na przyszyciu z boku kilku guzików zapobiegających rozwiewaniu się okrywy w razie wiatru.



Okrywa okazała się skuteczną nawet podczas dłuższego pochodu w tatrzańskim deszczu. W porównaniu z płaszczami gumowymi jest o tyle lepszą, że nie powoduje moknięcia od kondensującej się wewnątrz, transpirowanej pary wodnej; nad pelerynami gumowymi ma wyższość ze względu na większą swobodę ruchów i zapobieganie, dzięki nogawicom, moknięciu nóg. Mając kształt prostokąta okrywa nadaje się doskonale jako posłanie i przykrycie w czasie biwaku. Wreszcie — lekkość: cała okrywa wraz z nogawicami waży, przy wykonaniu z materiału balonowego, 950 g.

Tyle o zaletach. Do wad należy zaliczyć niemożliwość trudniejszej wspinaczki w okrywie oraz niezwykły (na gruncie europejskim) wygląd osoby noszącej ją.

Wykonanie okrywy tłumaczy załączony szkic, przy czym podane wymiary nadają się dla mężczyzny średniego wzrostu (175 cm): a) Wyciąć prostokąt i zaobrębić (wymiary odnoszą się do zaobrębionej okrywy). b) Rozciąć tkaninę po środku szerokości we wskazanym miejscu. Brzegi rozcięcia obszyć skrawkiem. Zabezpieczyć końce rozcięcia wzmocnieniami. c) Przygotować kaptur według podanych wymiarów (szkic wyobraża kaptur złożony na płask). Przykleić roztworem gumy (do reperacji dętek) i przyszyć kaptur dwoma ściegami wg linii kropkowanej. d) W miejscach kółek po bokach przyszyć guziki, w odpowiednich miejscach przeciwnej strony zrobić dziurki (-). e) Zszyć nogawice jako otwarte z obu końców rury. Zbadać, czy szerokość jest dostateczna, aby noga w górskim bucie swobodnie przechodziła. (Nogawica wyobrażona na szkicu złożona na płask). f) Przyszyć w górze nogawic po dwa przeciwległe rozmieszczone koniki (haczyki haftek) zwrócone do wewnątrz. g) Na spodniach zrobić po dwa rygielki z nici stosownego koloru, umieszczone od strony zewnętrznej i wewnętrznej każdej nogi w ten sposób, aby zaczepiona na nich nogawica sięgała niemal do ziemi, a w każdym razie aby zakrywała dobrze cholewkę buta. AKAR.

Z TATR

Sezon późno zimowy 1937/38 r. Pisząc w marcu br. (p. «Tat.» XXII, 73) o nikłości taternickich wyników pierwszej połowy ubiegłej zimy, nie spodziewaliśmy się, aby ostateczny bilans *całej* zimy wypadł tak nikle, jak to obecnie musimy już zanotować. O ile jednak w pierwszej połowie zimy przyczyną tego zjawiska był taternicki marazm większości bawiących w górach taterników, o tyle w okresie późnej zimy — a kalendarzowej wiosny — na tak niepomyślny wynik taternicki wpłynęły fatalne do odbywania zimowych wspinaczek warunki śnieżne. Tegoroczna zima pobiła bowiem rekord wielu poprzedniczek zarówno długotrwałością (jeszcze w połowie maja panowały w Tatrach prawie zimowe warunki) jak i obfitością opadów, od lat nie notowanych w takiej ilości. Ustawicznie przybywające masy świeżego śniegu stwarzały wprawdzie wspaniałe przeważnie warunki narciarskie — przy znacznym zresztą niebezpieczeństwie lawin — uniemożliwiały natomiast odbywanie wypraw taternickich w większym stylu, których możliwość zdarzała się niezmiernie rzadko, jeśli w ogóle można użyć tu takiego określenia. Prób różnych wejść było sporo, do końca doprowadzono jednak stosunkowo nieliczne wejścia. Z nich wyróżnia się przede wszystkim piękne przejście graniami od Walentkowej po Zawrat, dokonane przez inż. J. BUJAKA i inż. A. KARPIŃSKIEGO, po czechosłowackiej zaś stronie wyprawa A. VEVERKI i V. SKUHERSKIEGO na Krywań od Szpary (p. «Itineraria») oraz wejście na Jastrzębią Turnię od pd.-wsch. (B. DUCHON i tow.).

W okresie od 14 do 18 kwietnia odbywał się w Tatrach zimowy kurs wysokogórski zorganizowany przez «JAMES». Koło Zakopiańskie Klubu Wysokogórskiego P. T. T. zamierzało również przeprowadzić w okresie wielkanocnym zimowy kurs narciarsko-taternicki, nie doszedł on jednak do skutku z powodu niedostatecznej ilości zgłoszeń.

W końcu maja i na początku czerwca nastała już w Tatrach ciepła wiosenna pogoda, pozwalająca jeszcze na uprawianie narciarstwa w wysokich kotłach doli-

nowych, jednak mimo obfitości śniegu (jeszcze w bieżącym miesiącu) w partiach skalnych, warunki zimowe ustąpiły pod wpływem dość wysokiej temperatury.

Bardzo duże utrudnienie stanowiło podczas tegorocznej zimy zamknięcie dla turystów granicy polsko-czechosłowackiej — ono też w znacznym stopniu hamowało działalność taternicką.

ITINERARIA

Zawratowa Turnia. 2. wejście zimowe pn.-wsch. ścianą. Zbigniew Korosadowicz, dnia 2 lutego 1938 r.

Horarium: Zakopane $3^h 30'$; Hala Gąsienicowa $5^h 30'$; u wejścia w ścianę 7^h—$7^h 30'$; powyżej dolnych urwisk $10^h 30'$; wierzchołek $11^h 25'$; Zawrat $11^h 55'$; Hala Gąsienicowa $14^h 45'$; Zakopane $16^h 50'$.

Wejście odbyło się początkowo w zasadzie środkową z trzech ukośnych rys znaczących się w dolnych partiach pn.-wsch. ściany (nowym szlakiem), dalej zaś drogą nr 39 Przew. Ch. i S., przy pogodzie mglistej (prawie cały dzień prószył drobny śnieg). Warunki terenowe b. dobre, ośnieżenie ściany obfite, śnieg zbity, dobrze trzymający. Trudności dolnej części ściany b. duże.

Kozi Wierch. 1. wejście zimowe pd.-zach. ścianą (prawym kominem). Stanisław Groński i Zbigniew Korosadowicz, dnia 20 lutego 1938 r.

Horarium: Hala Gąsienicowa (wymarsz) $4^h 20'$; Kozia Przełęcz $7^h 45'$; u wejścia w ścianę 11^h; grzęda powyżej urwisk $14^h 30'$; wierzchołek 15^h; Dolina Pięciu Stawów Polskich (u stóp Koziego Wierchu) $15^h 30'$; Kozia Przełęcz $16^h 55'$; Hala Gąsienicowa $18^h 20'$.

Wejścia dokonano drogą przebytą po raz pierwszy w sezonie letnim dnia 27 września 1929 r. przez B. Czecha, J. Gnojka i J. Sawickiego. Wejście tu opisane było 1. zimowym przejściem powyższej drogi, a zarazem jej 2. przejściem w ogóle. Wyprawa odbyła się przy dość pięknej, choć chwilami mglistej pogodzie. Pokonane trudności terenowe przedstawiały się b. poważnie: w dole ominięcie pierwszego urwiska żlebu po zalodzonych i zaśnieżonych, b. stromych skałach, powyżej — górny próg żlebu — stromy lodospad kilkumetrowej wysokości, który pokonano wprost. Dalsza część żlebu wypełniona twardym, dobrym śniegiem. W drodze powrotnej gwałtowne pogorszenie się pogody i kurniawa.

Zbigniew Korosadowicz

Krywań. 1. wejście zimowe granią od Przełęczy Szpara. A. Veverka i V. Skuherský, dnia 18 kwietnia 1938 r.

Horarium: Wymarsz ze schroniska przy Zielonym Stawku pod Krywaniem $6^h 16'$; Przełęcz Szpara $7^h 03'$—$7^h 14'$; Ramię Krywania $9^h 15'$; pod szczytowym uskokiem pn.-wsch. grani $10^h 15'$; wierzchołek $12^h 03'$. Zejście zwykłą drogą i żlebem spadającym ku morenie Zielonego Stawu Ważeckiego trwało (do schroniska) 50 min.

Wejście odbyło się przy pogodzie mglistej, wśród padającego śniegu i przy silnym zachodnim wietrze. 40-metrowy uskok wsch. grani Ramienia Krywania pokonano tuż przy ostrzu grani, przejście 10-metrowej, sypkim śniegiem pokrytej ścianki odbyło się przy pomocy haków. Największe trudności napotkano na silnie zalodzonym szczytowym uskoku pn.-wsch. grani Krywania.

(Według «Horolezca» 1938, nr 2, s. 37).

Durna Przełęcz. 2. (częściowo nowe) wejście zimowe z Dol. Dzikiej i 2. przejście zimowe. — **Durny Szczyt.** Wejście zimowe od Durnej Przełęczy. — **Mały Durny Szczyt.** 4.(?) wejście zimowe. M. Nitsch i G. Kégel, dnia 20 kwietnia 1937 r.

Horarium: Odmarsz ze schroniska nad Zielonym Stawem Kiezmarskim 4^h; Durna Przełęcz $9^h 45'$—11^h; Durny Szczyt $12^h 15'$—13^h; Durna Przełęcz $13^h 45'$; Mały Durny Szczyt 14^h; Durna Przełęcz $14^h 15'$—$14^h 30'$; schronisko im. Téry'ego $16^h 45$ — 18^h; Barania Przełęcz; schronisko nad Zielonym Stawem Kiezmarskim 20^h.

Wejścia dokonano początkowo szlakiem przebytym podczas 1. wejścia zimowego z Dol. Dzikiej na Durną Przełęcz przez J. Bujaka, M. Sokołowskiego i M. Zajączkowskiego w dn. 1. IV. 1934 r. (p. «Tat.» XXI, str. 73—7), po czym — z rozległego tarasu u stóp szczytowych ścian Małego Durnego Szczytu — w l., nad urwisko w żlebie spadającym z Durnej Przełęczy ku Kotlinie pod Miedzianymi Ławkami, i żlebem tym wprost na przełęcz. Warunki śniegowe były dobre, granie obficie zaśnieżone. Zwraca uwagę doskonały czas, w którym wykonano tę wyprawę, którą zaliczyć trzeba do niewątpliwie najlepszych wyczynów taternickiego sezonu zimowego 1936/37 r.

(Według «Věstnika K. A. Č. S.» 1937, nr 4, s. 76—7).

SKALNE DROGI

Kozie Czuby. 1. wejście wprost zach. granią. Władysław DOBRUCKI, Stanisław MOTYKA i Jan STASZEL, dnia 2 września 1937 r.[1]) (p. fot. poniżej).

Zachodnia grań Kozich Czub urywa się nad Kozią Przełęczą rozpłaszczonym w b. stromą, płytową ścianę uskokiem. Z wąskiego siodła Koziej Przełęczy od razu wprost w górę poprzez ową ścianę, po kilkunastu m do miejsca, w którym droga nr 81 Przew. Ch. i Ś. (Orla Perć) po raz pierwszy wydostaje się na grań i przechodzi na jej pn. stronę[2]). Stąd w górę 4—5 m na trawiastą płasienkę, nieco z l. strony przewieszonego uskoku grani, przez przewieszkę wprost w górę i nieco w pr., po czym w l. na wyraźny ząb skalny. [Przewieszkę można obejść dalej z l. strony, w pobliżu Orlej Perci). Z niego w pr. po nachylonej płycie na siodełko w ostrzu grani pod stromą ścianką. Z siodełka tego — z pr. strony ścianki w kierunku dość wyraźnej skośnej rysy, po czym w l. na silniej już urzeźbioną grań. Nią w górę przez uskok, pod względem technicznym już mniej zajmująco. Wyżej, na przestrzeni 15—20 m grań wznosi się jako tępa grzęda przetykana mchami, trawą i kamieniami, po czym — od wyraźnego 3—4 m wysokiego zęba — znów zarysowuje się wyraźniej. Krawędzią jej, po dalszych ok. 25 m na tępy zach. wierzchołek Kozich Czub, skąd Orlą Percią (drogą nr 81) na ich główną, wsch. turnię (1 godz.). Droga trudna, interesująca.

Kozie Czuby. 1. wejście zach. ścianą. Stanisław MOTYKA i Józef ORENBURG, dnia 21 września 1936 r. (p. fot. poniżej).

Przeszło 100 wysoka, w zach. wierzchołku kulminująca zach. ściana Kozich Czub piętrzy się bezpośrednio nad górnymi partiami pd. żlebu Koziej Przełęczy. Wejście w ścianę naprzeciwko drugiej 8-metrowej drabinki na drodze nr 79 Przew. Ch. i Ś. (na Kozią Przełęcz od pd.). Z początku trawiastym, potem skalistym, 6-metrowym, od dołu podciętym balkonikiem trawers w pr. do silnie urzeźbionego zacięcia, które tworzy przylegająca do ściany ścianka wystającego, 10-metrowego zęba skalnego. Zacięciem, u dołu nieco przewieszonym, w górę i nieco w pr. poprzez luźne głazy i trawiaste stopnie na siodełko przy wspomnianym zębie skalnym. Z siodełka w górę poprzez wygodne trawiaste stopnie — pod gładką, szeroką płytę w środkowych partiach ściany, po czym zachodem nieco w l. (ok. 8 m) na najwyższą, wygodną płasienkę (*p* — na fot.). Stąd przez charakterystyczne, lite i gładkie płyty z nieznacznym odchyleniem w pr. mało wyraźną ryską. Po zaniknięciu jej w płycie następuje 4-metrowy trawers w pr., w kierunku wyraźnej depresji, u początku której widnieje rodzaj litej, skośnej półeczki. Po osiągnięciu depresji (płytowe lub nieco piargiem przysute półeczki), do stóp skośnego, przewieszonego kominka (*k*), z którym sąsiaduje na l. (powyżej) olbrzymia, trójkątna przewieszka tuż w pobliżu zach grani Kozich Czub. Pr. stroną kominka w górę, a potem równolegle do pasa przewieszek ograniczających kominek z l. strony. Nie dochodząc do końca kominka, w pr. przez przewieszkę (żywa drabina; najtrudniejsze miejsce) do wyraźnej depresji, z której już widać zach. wierzchołek Kozich Czub. Na l. widać stąd możliwy do przejścia, ciasny i przewieszony kominek, należy jednak od razu kierować się nieco w pr. systemem rys i zacięć. Na wysokości wspomnianego tylko co kominka nieco w l. i przez przewieszkę do następnej depresji, skąd 25—40 m po dość stromej płycie, tuż na pr. od zach. grani, na zach. wierzchołek Kozich Czub.



ZACH. ŚCIANA KOZICH CZUB
Z l. strony *wykropkowana* droga zach. granią, po środku *wykreskowana* droga zach. ścianą

Droga nadzwyczaj trudna, b. interesująca. Czas 1. przejścia: 5 godz. da się wydatnie skrócić.

---

[1]) W «Tat,» XXII, 39 podano mylnie datę przejścia tej drogi.

[2]) Kto pierwszy przeszedł najniższy uskok zach. grani Kozich Czub, niewiadomo, w każdym razie fragment ten bywał powtarzany (przez zakopiańskich wspinaczy) już jakieś kilka lat przed r. 1930. [Informacja W. PARYSKIEGO].

Kozie Czuby. Częściowo nowa droga pd.-zach. ścianą (wprost na główny wierzchołek). Ruth Hale i Witold Paryski, dnia 21 sierpnia 1937 r.

Do ujścia pd. żlebu Koziej Przełęczy Wyżniej, od schroniska w Dol. Pięciu Stawów Polskich drogą 79 Przew. Ch. i Ś. (1 godz.). Żlebem łatwo w górę 30 m, po czym w skos w l. stromą skalistą rynną do wielkiej załupy i nią (tuż pod ścianą) na żeberko. Stąd wprost w górę skalistą rynną przechodzącą po kilku m w rodzaj trawiasto-skalistej załupy, która biegnie w górę w skos w l. Najstromsze jej miejsce przechodzimy jej zewnętrzną krawędzią (dość trudno), po czym (opuszczając tu drogę 84 Przew. Ch. i Ś., którą dotąd szliśmy[1])) w pr. do bloku pod ścianką, skąd dalej w pr. i w skos w górę na siodełko w trawiasto-skalistym żeberku. Stąd 40 m trawers w pr. i w skos w górę na siodełko w następnym, głównym żebrze (za wybitną turnią). Po drugiej stronie żebra w górę w pr. w skos, po czym w skos w l. skalistą rynną i znowu w skos w pr. na żeberko (blok). Skałami żeberka w górę do miejsca, gdzie wrasta ono w stok głównego żebra, po czym rynną na siodełko w owym żebrze (za turniczką). Stromą krawędzią żebra w górę pod przewieszone spiętrzenie i od l. strony (trudno) ponad nie, skąd łatwą grządką jeszcze kilka m na grań szczytową i nią («Orlą Percią») 10 m w pr., ku wsch. na wierzchołek (od wejścia 2 godz.). Droga dość trudna z jednym miejscem trudnym.

Durny Szczyt. Częściowo nowa droga pd.-zach. granią. W. Dobrucki, inż. A. Herold, S. Lux i S. Motyka, dnia 14 września 1937 r.

[Opisana poniżej droga (wg opisu nadesłanego nam przez S. Motykę) wiedzie terenem, w którym już w latach przedwojennych wyszukano dwie, w górnej części mn. w. pokrywające się drogi, podane w Przew. Ch. i Ś. pod nr 1074 (I. Barcza, O. Jordán i T. Szaffka, 3 sierpnia 1909 r.) i 1075 (K. Hannemann, 30 sierpnia 1911 r.). Pierwsza z nich wiedzie początkowo w zasadzie środkowym z trzech ramion, na jakie pd.-zach. (a ściślej: pd.-pd.-zach.), boczna grań Durnego Szczytu się rozgałęzia, druga przebywa pr. (orogr. l.) z tych ramion. Droga z 1937 r. stanowić ma ścisłe przejście grani, przy czym jednak konfrontacja wszystkich trzech opisów nie pozwala — bez zbadania sprawy w terenie — na dokładniejsze określenie analogii i różnic tej drogi z drogą 1074. Ustalenie wzajemnego stosunku wszystkich trzech szlaków (b. pożądany byłby tu szkic lub dobra fotografia) stanowić może nader wdzięczne zadanie z uwagi zarówno na piękno samej grani jak i na fakt, że stanowi ona jeden z najrzadziej odwiedzanych dotąd w Tatrach zakątków skalnych].

Ze żlebu spadającego z Klimkowej Przełęczy w Dol. Zimnej Wody — na wysokości najniższych skał pd.-zach. grani Durnego Szczytu — skośnie w l. przez piargi Dol. Pięciu Stawów Spiskich do pierwszego (na l.) żlebu (rynny), z wylotu którego wyrasta samoistna ostroga skalna. Od ostrogi trawiastą z początku, potem piarżystą rynną ok. 100 m w górę pod grań. Ze środka żlebu wyrasta tu właściwa pd.-zach. grań tworząca w dolnej części rodzaj filara. Z początku przez dwie trawiaste płaśnie w grani i ok. 6 m jej l. stroną, po czym samym ostrzem grani na skalistą platformę. Nad nią grań przewiesza się, omijamy ją więc z l. strony — przez balkonik z luźnymi głazami, z niego wprost w górę ok. 4 m i w pr. z powrotem na grań tworzącą tu b. stromą ściankę. Środkiem ścianki w górę (przy pomocy ryski) na b. wygodną, podwójną, przetykaną mchami i najeżoną zębami skalnymi kazalnicę. Z niej wprost w górę na skaliste siodełko i dalej albo samym ostrzem, albo z jego l. strony (w odległości 2—3 m od niego) na następne siodełko w grani, która spiętrza się teraz ostrą krawędzią. Z siodełka wprost w górę ok 10 m pod wyraźne wybrzuszenie, po czym trawers w l. ok. 3 m i znowu w górę na następne siodło skalne w grani. Dalej samą, mniej stromą tu granią ok. 25 m na olbrzymi wklinowany głaz w zacięciu. Z głazu 2 m w l. i wprost w górę znowu mniej stromą granią ok. 30 m na dalsze, poszarpane i ostre siodełko. Widać teraz z pr. strony strome żebro połączone z naszą granią przewieszonym u góry, w dole zaś piarżystym kominem. Dalej albo wprost w górę granią, albo trawers (ok. 6 m) w pr. do komina i nim w górę 10 m pod przewieszki, skąd skośnie w l. na grań, w której żłobi się coraz wyraźniejsza depresja. Granią parę długości liny w górę na okazałą tępą turnię, skąd widać już dalszą, mniej stromą, poszarpaną w wybitne turnie część grani. Nią (w zasadzie razem z drogami 1074 i 1075 Przew. Ch. i Ś.) na pd.-wsch. grań i drogą 1073 na wierzchołek. (Od wejścia w skały ok. 3½ godz.) Droga w dolnej części b. trudna, b. urozmaicona i interesująca.

---

[1]) Opis tej drogi w Przew. Ch. i Ś. jest nieścisły.

KRONIKA HIMALAJSKA

I ZNÓW MOUNT EVEREST POZOSTAŁ NIEZDOBYTY. W dniu 6 czerwca londyński «Daily Mail» przyniósł — w datowanej 5 bm. depeszy z Kalimpong w Bengalu — wiadomość o zrezygnowaniu przez wyprawę Tilmana z atakowania Mount Everestu, z powodu wczesnego nadejścia monsunu, którego śnieżyce uniemożliwiły dalszą akcję. Grupa szturmowa musiała zawrócić z miejsca położonego niewiele powyżej Przełęczy Północnej (Chang La). Wyprawa wycofała się do Doliny Kharta. Wszyscy uczestnicy wyprawy są cali, ale wielu z nich czuje się słabo z powodu przeziębień. Korespondent «Daily Mail» słyszał, że dwóch uczestników wyprawy ma pozostać w Tybecie, aby przeczekać okres monsunowy. (Chodziłoby prawdopodobnie w takim wypadku o zbadanie warunków na Evereście w okresie pomonsunowym. *Przyp. red.*).

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Z pierwszych telegraficznych wiadomości, otrzymanych do końca maja za pośrednictwem prasy angielskiej (m. i. «Times» ogłaszał co pewien czas listy od kierownika wyprawy, Tilmana), wynika, że tegoroczna wyprawa wyruszyła pod Everest wyjątkowo wcześnie. Opuściwszy Bengal w pierwszej połowie marca, już 6 kwietnia założyła swoją bazę w okolicy dawnego obozu I, na wys. 5900 m, w pobliżu czoła Wschodniego Lodowca Rongbuk. W krótkim czasie założono następnie i zaprowiantowano obóz II i — już pod Przełęczą Północną (Chang La), na wys. ponad 6800 m — obóz III, który obrano jako bazę operacyjną na okres wypadów szczytowych i odpowiednio obficie zaopatrzono.

Aż do końca kwietnia pogoda w okolicach Everestu była piękna i słoneczna. Z powodu jednak wiejącego wciąż, bardzo silnego wiatru i nader niskiej temperatury uznano ten okres za zbyt jeszcze wczesny na rozpoczęcie szturmu na szczyt. Zrezygnowano również na razie z wydostania się na Przełęcz Północną, postanawiając odłożyć przetrasowanie szlaku na nią do czasu nastania jednego lub dwóch dni cichej pogody.

Wszyscy członkowie wyprawy cierpieli w pierwszym okresie z powodu kaszlu i bólu gardła. Choć są to objawy obserwowane na wszystkich wyprawach himalajskich i chociaż stan zdrowotny uczestników wyprawy obecnej nie był gorszy niż podczas wypraw poprzednich, to jednak zdecydowano — po zaopatrzeniu obozu III — spędzić kilka dni w zaciszniejszej niż dolina Lodowca Rongbuk Dolinie Kharta na pn.-wsch. od masywu Mount Everestu.

Jak już można było wnosić z pierwszych wiadomości, początkowe doświadczenia wyprawy Tilmana w pełni potwierdziły krytyczne uwagi Ruttledge'a na temat koncepcji wczesnego, a raczej z b y t wczesnego przybycia w rejon Everestu (por. «Tat.» XXII, 63). *R.*

Czwarta niemiecka wyprawa na Nanga Parbat 1938 r. Jak zanotowaliśmy w «Tat.» XXII, 76, zorganizowanej na rok bieżący, pod kierownictwem dra Paula Bauera, nowej niemieckiej wyprawie na Nanga Parbat władze indyjskie odmówiły pozwolenia na wstęp na terytorium Kaszmiru, motywując to faktem udzielenia już takiego pozwolenia mającej działać w lecie br. amerykańskiej wyprawie w Karakoram, która wyczerpała dopuszczalny — ze względu na skąpe możliwości aprowizacyjne jałowych obszarów górskich Kaszmiru — kontyngent kulisów. Niemcy jednak nie zrezygnowali z wyprawy w roku bieżącym. Po klęskach 1934 i 1937 r., dla alpinizmu niemieckiego zdobycie Nanga Parbat stało się do pewnego stopnia «prestiżową koniecznością». Ponieważ więc na przeszkodzie stanęła w tym wypadku niemożność zorganizowania wielkiej karawany kulisów, Niemcy postanowili całą kwestię rozwiązać radykalnie, mianowicie zorganizować transporty poprzez tereny himalajskie s a m o l o t a m i.

Ponieważ w tej sytuacji nie było już powodów do odmowy ze strony angloindyjskiej, w połowie kwietnia Bauer towarzysze odbili w Antwerpii od brzegów Europy, by znów pokusić się o wierzchołek Nanga Parbat i uzyskać moralne zadośćuczynienie za śmierć swych najdzielniejszych towarzyszy w latach 1934 i 1937.

Wyprawa tegoroczna składa się z 8 uczestników, w tym 7 alpinistów i lekarza wyprawy, którego funkcje pełni dr Bahlke z Berlina. Dr Paul Bauer, kierownik wyprawy, jest dziś bez wątpienia najdoświadczeńszym i najbardziej na stanowisko kierownika wyprawy predystynowanym niemieckim himalaistą. Trzykrotnie już prowadził Bauer wyprawy himalajskie: w latach 1929 i 1931 na Kańczendżöngę, w r. 1936 w jej sikkimskie otoczenie, wreszcie po raz czwarty był w Himalajach

w r. 1937, prowadząc poszukiwania ciał zasypanych lawiną uczestników zeszłorocznej wyprawy na Nanga Parbat. Z pozostałych uczestników wymienimy przede wszystkim himalaistów; są to: Fritz BECHTOLD — uczestnik wypraw na Nanga Parbat w latach 1932 i 1934, Ludwig SCHMADERER, który po dawniejszych świetnych sukcesach w Kaukazie, w r. ub. dokonał wspólnie z H. PAIDAREM 2. wejścia na Siniolchu (6891 m) w Himalajach Sikkimu — i wreszcie jedyny ocalały europejski uczestnik zeszłorocznej wyprawy na Nanga Parbat, dr Ulrich LUFT. Pozostali członkowie obecnej wyprawy są himalajskimi debiutantami. Matthias REBITSCH posiadadający bogate doświadczenie alpejskie zarówno w dziedzinie wypraw czysto skalnych (świetne wyniki na urwiskach Wilder Kaiser) jak i lodowych czy lodowoskalnych (sławny już dzisiaj atak, wspólnie z VÖRGIEM, na pn. ścianę Eigeru), Stephan ZUCK, uczestnik wyprawy 1936/7 r. w góry Ziemi Ognistej — i wreszcie najmłodszy ze wszystkich, Hans Herbert RUTHS, uzupełniają alpinistyczny skład wyprawy 1938 r.

Mimo, że uczestnicy wyprawy niewątpliwie zostali wybrani spośród elity alpinistów niemieckich, wyprawa wydaje się być personalnie znacznie słabsza od dawniejszych wielkich niemieckich wypraw himalajskich, głównie np. od wyprawy 1931 r. na Kańczendżöngę lub wyprawy na Nanga Parbat 1934 r. Katastrofy na Nanga Parbat, jak się okazuje, bardzo poważnie uszczupliły elitę alpinistyczną Niemców. Nie chcemy oczywiście na tej podstawie snuć z góry pesymistycznych proroctw. Osoba kierownika wyprawy musi budzić zaufanie zarówno co do przyszłej taktyki wyprawy jak i co do jej składu osobowego, na który BAUER niezawodnie miał wpływ decydujący. Podkreślić też musimy, że gdzie jak gdzie, ale właśnie na Nanga Parbat ewentualne laury byłyby dla Niemców sprawiedliwie należącą im się nagrodą za dawniejsze wysiłki i za tak dotkliwe ofiary ostatnich wypraw. *Z. D.*

Amerykańska wyprawa wywiadowcza na «K 2» (8610 m). Zgodnie z naszymi dawnymi wiadomościami (p. «Tat.» XXII, 18, 76), działa już obecnie w Karakoram amerykańska wyprawa, zorganizowana pod protektoratem American Alpine Club'u, mająca na celu zbadanie możliwości zdobycia drugiego po Mount Evereście (8840 m) szczytu świata, «K 2» (8610 m) w łańcuchu Mustagh-Karakoram. Wbrew poprzednim informacjom (por. «Tat.» XXII, 76), na czele wyprawy stanął Charles S. HOUSTON, znakomity alpinista z U. S. A., zdobywca Mount Foraker na Alasce (p. «Tat.» XIX, 100) oraz uczestnik wyprawy 1936 r. na Nanda Devi. Wyprawa została wyposażona z funduszów prywatnych i posiada cele wyłącznie alpinistyczne. Wraz z HOUSTONEM liczy ona czterech alpinistów, sześciu Szerpów («tygrysów») z Darjeeling mających brać udział w działaniach wysokogórskich oraz 60 kulisów do transportów do bazy na Lodowcu Baltoro, odległym od Srinagar w Kaszmirze o bez mała 400 km. *R.*

Angielska wyprawa na Masherbrum (7821 m). Dopiero majowy numer «Alpine Journal» przyniósł wiadomość, że prócz amerykańskiej wyprawy Ch. S. HOUSTONA (p. wyżej). w bież. roku dochodzi do skutku również druga, równoczesna niemal wyprawa w otoczenie Lodowca Baltoro. Jest nią wyprawa angielska, która ma zaatakować Masherbrum (7821 m) w łańcuchu Saltoro-Karakoram (na pd. od Lodowca Baltoro); w skład wyprawy wejdą — R. A. HODGKIN, znany z zeszłorocznej wyprawy w Kaukaz i James WALLER, uczestnik wyprawy na «Peak 36» w Karakoram w r. 1935. Należy zauważyć, że Masherbrum jest o 5 m wyższy od najwyższego zdobytego dotychczas szczytu, Nanda Devi (7816 m).

Austriacka wyprawa w Himalaje Garhwalu, o której pisaliśmy już w «Taterniku» dwukrotnie (XXI, 94; XXII, 18), wyruszy pod kierownictwem Rudolfa SCHWARZGRUBERA w otoczenie Lodowca Gangotri dopiero w sierpniu i działać będzie w głębi gór w okresie pomonsunowym. Poza kierownikiem, w wyprawie weźmie udział czwórka znanych alpinistów austriackich: dr Walter FRAUENBERGER, Walter GRETTNER, Ferdinand KROBATH i Leo SPANNRAFT. Należy przypuszczać, że jednym z głównych zadań wyprawy będzie zdobycie najwyższego w otoczeniu Lod. Gangotri szczytu Badrinath (7068 m) — zresztą (zdaniem Hugh RUTTLEDGE'A) pozbawionego ściśle technicznych trudności. Alpinistom austriackim towarzyszyć będą w ich himalajskim debiucie szczególnie serdeczne życzenia polskich wysokogórców, którzy mieli sposobność zarówno zetknąć się z nimi podczas wyprawy 1935 r. w Kaukaz jak i gościć ich dwukrotnie w Warszawie. *Z. D.*

W Hindukusz wyruszyć ma niemiecka wyprawa, w skład której wejdą: VON HEYBROCK z Hamburga, LETSCH z Niederelbe i Ludwig VÖRG z Monachium. Głównym celem wyprawy będzie Tirich Mir (7700 m) w Chitralu. (*«Österreichische Alpenzeitung», nr 1194 z czerwca 1938 r.).*

Shaksgam Expedition, 1937. Bogatą w wyniki topograficzne wyprawę odkrywczą w górne dorzecze rz. Shaksgam, po pn. stronie łańcucha Mustagh-Karakoram stanowiącego tu główny azjatycki dział wodny, oraz w centralną część pasma Aghil (między rzekami Shaksgam i Yarkand) odbyli latem 1937 r. znani himalaiści: E. E. Shipton, H. W. Tilman, M. Spender (fotogrametra wyprawy everestowskiej 1935 r.) i J. B. Auden (geolog z Geological Survey of India) [1]). Wyprawa ta, zorganizowana pod auspicjami Survey of India, rozpoczęła swe prace w terenie w drugiej połowie maja (wyruszywszy 5 maja ze Srinagar, szlakiem przez Zoji La i Skardu dotarła na 24 t. m. do Askole) i w ciągu 4-miesięcznej działalności po pn. stronie Mustagh-Karakoram odkryła i przeszła 7 przełęczy, przebyła, zbadała i skartografowała baseny szeregu lodowców, wśród których przede wszystkim wymienić należy 30 km długi Lod. Sarpo Laggo spływający ku pn.-wsch. spod Mustagh Pass i położonego o 8 km na zach. od niego, również w głównej grani łańcucha Mustagh-Karakoram, Sarpo Laggo Pass (5685 m), dalej dwa lodowce na pn. od «K2»: 20-km. Lodowiec K2 i 16-km., bardziej na wsch. położony Lod. Skyang, następnie wielki, prawie 40 km długi i szeroko rozgałęziony Lod. Crevasse (wg nomenklatury Younghusbanda) schodzący ku wsch. na pn. od Lod. Sarpo Laggo i spływający do rz. Shaksgam we wspólnym z tym ostatnim potoku, wreszcie 35 km długi Lod. Braldu, który bierze początek bezpośrednio na zach. od Lod. Crevasse (a już na długości dolnej części Lod. Biafo), ciągnie się ku pn. i pn.-pn.-zach. i spływa w końcu rzeką Braldu [2]), która zatacza łuk ku wsch. i również wpada do Shaksgamu. Zbadano też w tej okolicy (na pn.-zach. od łuku rz. Braldu) otoczenie Shimshal Pass (4735 m) stanowiącego połączenie między górnym dorzeczem Shaksgamu a dopływem Hunzy zbierającym wody Lod. Virjerab i innych lodowców spływających ku pn. spod zach. części łańcucha Mustagh-Karakoram.

Po pd. stronie Mustagh-Karakoram zbadano i naniesiono częściowo na mapę Lod. Nobande Sobande, który zmieniwszy niżej nazwę na Panmah tworzy potok wpadający do rz. Braldo między lodowcami Baltoro i Biafo, przekroczono wreszcie Lod. «Cornice» (nazwa Workmanów) i zbadano okolice Lodowca Hoh Lungma.

W czasie pobytu w pasmie Aghil wyprawa pomierzyła dokładnie Aghil Pass (4780 m) i przedostawszy się przez nią z doliny rz. Shaksgam, przeszła i skartografowała następnie w całości dolinę rz. Surukwat oraz przełom rz. Zug Shaksgam, która po zasileniu się wodami Surukwat wpada do Yarkandu o 10 km w linii powietrznej na zach. od Bazar Dara.

Działalność wysokogórska wyprawy była całkowicie podporządkowana zadaniom badawczo-geograficznym, to też głównym, okazałym notabene rezultatem wyprawy jest doskonała mapa fotogrametryczna, dołączona obecnie do nru 256 «Alpine Journal» z maja br. [3]). Shipton zwraca uwagę, że badane przez wyprawę tereny były tak dziewicze, jak Alpy za czasów de Saussure'a. Z kolei przyjdzie kiedyś, oczywiście, czas i na działalność alpinistyczną w tych wspaniałych pod każdym względem obszarach wysokogórskich o mnóstwie szczytów 6-tysięcznych i szeregu przenoszących 7000 m. Na razie Tilman i Shipton obejrzeli dość dokładnie, choć z daleka, pn. stronę «K2». Zdanie Tilmana co do możliwości ataku na «K2» z tej strony jest nader pesymistyczne, nie jest to jednak niewątpliwie ostatnie słowo w tym interesującym zagadnieniu.

Podkreślić należy, że wyniki kartograficzne wyprawy Tilmana i tow. są do pewnego stopnia rewelacją nie tylko ze względu na ważne odkrycia geograficzne, ale również z uwagi na to, że wyprawa ta pod względem obfitości skartografowanego terenu zdecydowanie prześcignęła dawniejsze wyprawy w te same tereny, jak np. wyprawa Masona w r. 1926, wyprawa Księcia Spoleto w r. 1929 lub trzecia wyprawa Vissera w Karakoram w r. 1935. Koszt wyprawy 1937 r. był stosunkowo niewielki, gdyż łącznie z przejazdem z Indii i z powrotem wyniósł 840 funtów szterlingów, czyli niewiele ponad 20 tys. zł [4]). *R.*

---

[1]) Dla lepszego zorientowania się w omawianych terenach polecamy zapoznanie się z mapą Himalajów dołączoną do himalajskiego zeszytu «Taternika» (zesz. 5, r, XXI) oraz z omawiającymi Karakoram i Aghil częściami artykułu Z. Dąbrowskiego pt. *Himalaje-Karakoram,* zamieszczonego we wspomnianym zeszycie na s. 138–153.

[2]) Nie identyfikować lodowca i rzeki Braldu, należących do dorzecza Shaksgamu, z rzeką Braldo zbierającą (m. i.) wody lodowców Baltoro i Biafo, przełamującą się ku pd. poprzez łańcuch Saltoro-Karakoram i stanowiącą dopływ Indusu, noszący w swym dolnym biegu nazwę Shigar.

[3]) Pewną niezwykłością tej mapy jest uwidocznienie na niej wszystkich kot... w metrach, czego dotąd na ogół Anglicy nie praktykowali. Tilman żali się z tego powodu w «A. J.» na «chińszczyznę» (sic!) miary metrycznej, co na nas, kontynentalnych Europejczykach robi nieco komiczne wrażenie, gdyż sami czasem gubić się musimy w chińszczyźnie (bez cudzysłowu) stóp, yardów, libsów itp. zawikłanych miar angielskich.

[4]) Por. E. E. Shipton: *Shaksgam Expedition, 1937* w «Alpine Journal», nr 256 z maja 1938 r., s. 34 n., oraz uwagi końcowe H. W. Tilmana, tamże, s. 58–9.

Zimowe wejścia w Himalajach. Jednym z pionierów zimowego himalaizmu jest C. R. Cooke, który w drugiej połowie listopada 1935 r. zdobył Kabru (7316 m) w Himalajach Sikkimu. W r. 1987 Cooke odbył wspólnie z małżeństwem Hunt (John Hunt znany jest z ataku na «Peak 36» w Karakoram) wyprawę w Himalaje Sikkimu[1]) — w listopadzie i grudniu, a więc w okresie pełnej zimy. Po rozbiciu obozu w okolicy Zielonego Jeziora (Green Lake) przy Lodowcu Zemu, Cooke i J. Hunt weszli na tzw. «Keilberg» (5780 m) w grani między lodowcami Zemu i Hidden. Następnie państwo Hunt dokonali próby wejścia na pięknego satelitę Kańczendżöngi, Sugar Loaf (6440 m), z powodu jednak bardzo złych warunków musieli zawrócić z miejsca położonego ok. 150 m od szczytu.

W okresie między 1 i 10 listopada Cooke i J. Hunt odbyli większy wypad. Przez Lod. Nepal Gap dostali się na (przełęcz) Nepal Gap (6100 m). Droga ta była bardzo ciężka. Stąd skierowano się granią ku Nepal Peak (7180 m), jednak w najwyższym obozie, założonym na wys. ok. 6800 m pod wielkim nawisem śnieżnym, zachorował Cooke, wobec czego Hunt samotnie już kontynuował wejście i dotarł na niższy, *środkowy wierzchołek* (7145 m) *Nepal Peak*. Warunki były wcale dobre, ale na ostrej grani wspinacz musiał walczyć z nadzwyczaj silnym wiatrem.

Powrót nastąpił zupełnie nową drogą. Z Lod. Nepal Gap przedostano się na Lod. Zemu przez wzniesioną ponad 6000 grań łączącą Twins z Sugar Loaf. Dokonano więc całkowitego okrążenia Sugar Loaf, którego wierzchołka nie udało się jednak Anglikom osiągnąć mimo powtórnej próby.

John Hunt stwierdził, że pomimo wielkich mrozów i b. silnych wiatrów, można w Sikkimie natrafić w okresie zimowym na piękną pogodę i warunki śnieżne zupełnie pomyślne do odbywania wejść na średniej wysokości szczyty[2]). *f. g.*

Wysokość Skyang Kangri (jest to przyjęta obecnie oficjalnie nazwa dla tzw. dawniej «Staircase Peak»), piętrzącego się w łańcuchu Mustagh-Karakoram o 7 km w linii powietrznej na pn.-wsch. od «K2» — określana dawniej jednymi pomiarami na 7544 m (p. «Tat.» XXI, 181), innymi zaś na 7339 m (p. «Tat.» XXI, 152, 153, 183) — ustalona została ostatnio przez fotogrametrę zeszłorocznej angielskiej *Shaksgam Expedition* (p. wyżej) M. Spendera, którego pomiary wykazały 7550 m dla głównego, południowego wierzchołka Skyang Kangri, zaś 7485 m dla wierzchołka północnego.

KRONIKA ALPINISTYCZNA

Eksploracja alpinistyczna Ruwenzori. Łańcuch Ruwenzori, czyli tzw. Gór Księżycowych położony jest na zach. krańcu Ugandy (Środkowa Afryka), między jeziorami Alberta i Edwarda, tuż na pn. od równika. Łańcuch ten kulminuje w sześciu ośnieżonych gniazdach górskich: Stanley, Speke, Baker, Emin, Gessi i Luigi di Savoia oraz w nieco niższych: Cagni, Portal i in. Najwyższe wzniesienie przedstawia wspaniała grupa Stanleya z głównym wierzchołkiem Margherita (5119 m).

Zarówno stosunkowo znaczna wysokość jak i obfite olodzenie tych gór sprawiły, iż łańcuch Ruwenzori niemal od czasów Stanleya stanowi pierwszorzędny cel ekspansji wysokogórskiej alpinistów szeregu krajów europejskich.

Eksplorację masywu na większą skalę rozpoczyna wyprawa naukowa Moore'a w r. 1900. Pierwsza wielka wyprawa w Góry Księżycowe ma miejsce już w kilka lat później, w r. 1906. Jest to słynna ekspedycja Księcia Abruzzów, Luigi Amadeo di Savoia, która stanowi punkt zwrotny w geograficznym i alpinistycznym poznaniu masywu. Wyprawa dokonywa wejść na 16 z ogólnej liczby 19 stwierdzonych przez nią szczytów przenoszących 4500 m. Nie zdobyte pozostają jedynie: Kraepelin (4792 m), Johnston (4848 m) i Weismann (4663 m). W latach następnych wyróżnia się intensywna działalność alpinistyczna i naukowa dra Humphreysa (1926 i 1932) oraz krótki, ale owocny w wyniki pobyt himalaistów Shiptona i Tilmana (styczeń—luty 1932 r.), którzy do pewnego stopnia zainaugurowali epokę sportowego podboju tych gór (p. «Tat.» XVI, 71). W tym samym roku w lecie (czerwiec—sierpień) działa w Ruwenzori naukowo-alpinistyczna wyprawa belgijska, która (w przeciwieństwie do poprzednich wypraw) przybywa od strony Konga. Uczestnicy tej ekspedycji zapisują wśród swych zdobyczy m. i. 1. wejście na Kraepelin (4792 m), oraz wchodzą nowymi drogami na szereg innych szczytów (p. «Tat.» XVII, 19, 86).

---

[1]) Zwracamy uwagę na zamieszczoną w «Tat.» XXI, 95 mapkę, bardzo pomocną do zorientowania się w ruchach opisanej tu wyprawy.

[2]) Pierwotnym planem Hunta i Cooke'a było, ni mniej ni więcej, tylko... wejście na zach., najbliższy Zemu Gap wierzchołek Kańczendżöngi (!). Skończyło się oczywiście tylko na projekcie i na wejściu na Zemu Gap (5875 m). Nie udało sie również wejście na Przełęcz Północną (North Col, 6895 m) między Kańczendżöngą i Twins; o 250 m poniżej przełęczy musieli alpiniści wskutek groźby lawin zawrócić na Lodowiec Twins.

Poczynając od r. 1932 aż do ostatnich czasów, kroniki alpinistyczne nie notują, o ile nam wiadomo, żadnej większej wyprawy w Ruwenzori. Jedynie w lipcu 1937 r. dwaj Francuzi podróżujący po Afryce, A. i R. Hayaux, improwizują — wespół z belgijskim entomologiem H. Bredo — wypad na lodowce Gór Księżycowych. Założywszy obóz u stóp Lodowca Stanleya, wykonują następnie dwie próby zakończone odwrotem wskutek niepogody i (przede wszystkim) braku przygotowania alpinistycznego [1]).

Dopiero w grudniu 1937 r. udaje się w Ruwenzori pierwsza od 6 lat poważna wyprawa. Jest nią 5-osobowa wyprawa niemiecka pod kierownictwem inż. E. Eisemanna, zorganizowana przez Sekcję Stuttgartską D. u. Ö. A.-V. i mająca cele zarówno alpinistyczne jak i kartograficzne.

Po drodze ekspedycja wspomniana zwiedza masyw **Kilimandżaro** [dokonując dwukrotnego wejścia zwykłą drogą na Kibo (6010 m) oraz, również dwukrotnie, nową drogą od pd. Szczyt Mawenzi (5355 m) został zwiedzony 5-krotnie zwykłą drogą, poza tym dokonano dwukrotnie 1. trawersowania wszystkich 6 wierzchołków Mawenzi, przekraczających 5000 m]. Po tym «wstępie» wyprawa przedostała się do Ruwenzori, gdzie alpiniści niemieccy weszli na kilka głównych wierzchołków w grupie Stanleya, a mianowicie Margherita (5119 m) nową drogą (pn.-wsch. ścianą), Szczyt Alberta (5088 m) i Szczyt Alexandra (5098 m). W grupie Bakera pokonano po raz pierwszy pn. ścianę szczytu Semper (4829 m) oraz przetrawersowano Szczyt Edwarda (4873 m). Wreszcie w grupie Luigi di Savoia osiągnięto od pn. Szczyt Stairs (4590 m).

Ostatnio wreszcie, bo w lutym br. dwaj przewodnicy z Courmayeur, Edoardo Bareux i Eliseo Croux, wraz z panną Camerun dokonali szeregu wejść szczytowych w Ruwenzori, a mianowicie na Szczyt Alexandra, Szczyt Wiktora Emanuela w grupie Speke, Szczyt Selli (Punta Sella) w grupie Luigi di Savoia, oraz trawersowali szczyty Semper i Edwarda od Przełęczy Elliota po Przełęcz Freshfielda. [Przeniósłszy się po zwiedzeniu Ruwenzori w masyw **Kenya,** wymieniona trójka alpinistów weszła na oba główne wierzchołki masywu, Nelion i Batian (5700 m) [2]), po czym w swej dalszej podróży poprzez najwyższe góry «Czarnego Lądu» skierowała się w masyw **Kilimandżaro**] [3]).

Mimo znacznych sukcesów, jakimi może się pochwalić szereg wypraw dokonywanych na teren Ruwenzori, w górach tych do tej pory nie powiedziano jeszcze ostatniego słowa — nie tylko pod względem sportowym, ale również i odkrywczym. Ruwenzori pozostają nadal stosunkowo mało zbadane, przedstawiając wciąż jeszcze nader wdzięczny teren dla ekspansji alpinistycznej. *T. B.*

Kobieta samotnie na Kilimandżaro. Podczas odbytej niedawno samotnej wyprawy na Kilimandżaro, Niemka Ursula Albinus weszła na brzeg krateru Kibo (6010 m) nową drogą od pd.-zach. Wyczyn swój dzielna niewiasta przypłaciła jednak takim wyczerpaniem, że po zejściu musiała 9 dni spędzić w schronisku Bismarcka, skąd ją dopiero sprowadziła wysłana specjalnie z Moszi wyprawa ratunkowa.

Pico de Teyde (3715 m) — najwyższe wzniesienie Teneryfy, należącej do archipelagu Wysp Kanaryjskich — zwiedził austriacki alpinista, dr Karl Mägdefrau, osiągając wierzchołek tego sławnego szczytu po biwaku na wys. 3000 m.

Góry Jemenu (Arabia) **i Szirasu** (Iran) zwiedzili w zimie 1937/8 r. dwaj francuscy alpiniści, kpt. de Boucheman i R. P. Charles, którzy weszli m. i. na najwyższy szczyt Jemenu (opodal miasta stołecznego Sanaa) liczący 3500 m wysokości. Góry Jemenu są skaliste, w okresie zimowym nieźle ośnieżone. Jeszcze lepsze warunki śnieżne napotkali Francuzi w górach perskich między Buszir i Sziras.

Demavend (5670 m) w Górach Elburs w Iranie otrzymał w r. 1937 nowe wejście, którego dokonała grupa alpinistów austriackich i niemieckich.

Mount Whitney (4420 m) w Kalifornii został we wrześniu 1937 r. zdobyty przez znanego alpinistę austriackiego dra Waltera Ehalta.

Cordillera Blanca 1939. Jak donosi czerwcowy zeszyt (1194) «Österreichische Alpenzeitung», kierownik wyprawy 1936 r. w Cordillera Blanca, dr Hans Kinzl projektuje na r. 1939 nową wyprawę w te góry. Jako towarzysze dra Kinzla przewidziani są inż. Schweizer ze Stuttgartu i kartograf Heckler.

---

[1]) W czasie pierwszej z tych prób docierają do wys. ok. 4000 m na Lodowcu Stanleya, drugą muszą zakończyć na wys. ok. 4750 m na ramieniu Pic Albert ponad Lodowcem Alexandra.

[2]) Na Nelionie znaleziono wówczas włoską flagę zatkniętą przez inż. P. Ghiglione'a podczas jego zeszłorocznej bytności w masywie Kenya (por. «Tat.» XXII, 98, 129). Co się tyczy natomiast panny Camerun, trzeba dodać, że jest ona pierwszą kobietą, która weszła na szczyt Nelionu.

[3]) Osobno należy zanotować tegoroczną również wyprawę, jaką w styczniu odbył w Ruwenzori najruchliwszy dziś chyba alpinista świata, wszędobylski inż. Piero Ghiglione. 15 stycznia zaatakował on — w tow. P. L. Bessone'a i prof. R. Reuscha, rezydenta w Nairobi i Marangu — zdobytą przez wyprawę Eisemanna, trudną pn.-wsch. ścianę Pointe Margherita. Wskutek odpadnięcia (na wys. ok. 5000 m) Reuscha, trójka alpinistów musiała jednak zaniechać dokończenia ściany.

Niezwykły sukces alpinizmu zimowego. W dniach 20 i 21 marca br. padł w Dolomitach nowy, niezwykle efektowny i zuchwały rekord alpinizmu zimowego: dwaj alpiniści austriaccy, Josef Brunnhuber i Fritz Kasparek, dokonali pierwszego zimowego przejścia słynnej północnej ściany Cima Grande di Lavaredo (Grosse Zinne). Wspinaczka, podjęta w pełnych warunkach zimowych, przy kilkustopniowym mrozie i znacznym ośnieżeniu i olodzeniu skał — zajęła alpinistom efektywnie zaledwie ok. 16 godzin. W następnym zeszycie «Taternika» podamy bliższe szczegóły tej niezwykłej wyprawy.

NOTATKI

Powstanie Harcerskiego Klubu Tatrzańskiego. Z wiosną br. przystąpiono do likwidacji zawiązanego przed przeszło rokiem (p. «Tat.» XXII, 79) Górskiego Kręgu Starszoharcerskiego, którego ramy organizacyjne nie pozwalały na wciągnięcie do pracy młodzieży harcerskiej, licznie garnącej się do turystyki górskiej, a nierzadko i do taternictwa. Kontynuacją, a jednocześnie rozbudową prac Górskiego Kręgu zajmie się powstały w jego miejsce w końcu maja Harcerski Klub Tatrzański, którego najbliższymi zadaniami będą: 1) prowadzenie rozpoczętych prac nad organizacją kursu wysokogórskiego, 2) zdobycie sprzętu dla istniejącej już grupy harcerzy-taterników, 3) nawiązanie ściślejszego kontaktu z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, 4) ustalenie wytycznych pracy oraz regulaminu Klubu. Do czasu uchwalenia regulaminu Klubu, kieruje nim dawny zarząd Kręgu z jego przewodniczącym, Stefanem Załuskim z Warszawy i wiceprzewodniczącym, Stefanem Berychem z Krakowa. H. K. T. składa się z dwóch sekcyj: *Sekcji turystycznej* obejmującej zainteresowaniami całe Karpaty — oraz *Sekcji taternickiej*; członkiem tej ostatniej mogą zostać tylko harcerze, którzy odbędą kurs wysokogórski i kilka wspinaczek. W lecie br. mają się odbyć w Tatrach dwa takie kursy (1—12 i 14—25. VIII); po drugim z nich «rozpocznie się dla najprawniejszych kilkudniowy obóz treningowy w trudniejszych partiach Tatr — czytamy w wydanym przez H. K. T. komunikacie. — Cel obozu treningowego: trening skalny dla zdolniejszych harcerzy-taterników i «wyłowienie» talentów nadających się do przyszłych wypraw egzotycznych» (!). «Chcemy polskiemu środowisku taterników i alpinistów — mówi ten sam komunikat — dostarczyć nowego i młodego materiału. Materiału pełnego sił i zapału!». Harcerski Klub Tatrzański zamierza nawiązać bliższy kontakt z Klubem Wysokogórskim P. T. T.

Staraniem H. K. T. wyjdzie niebawem z druku podręcznik obozownictwa wędrownego pt. «Wędrówki Górskie», w którym osobny rozdział poświęcony będzie taternictwu.

Adres H. K. T.: Warszawa, ul. Piusa XI, nr 8, m. 2.

50-lecie Magyar Turista Egyesület. 8 maja br. obchodziło 50-lecie swego istnienia jedno z najstarszych i najpoważniejszych na Węgrzech towarzystw turystycznych, Węgierskie Tow. Turystyczne (Magyar Turista Egyesület) w Budapeszcie, założone w r. 1888 jako Sekcja Budapeszteńska Węgierskiego Tow. Karpackiego, od r. 1891 zaś działające jako samodzielna organizacja. W pierwszych dziesiątkach lat swej działalności M. T. E. odegrało nader wybitną rolę w dziedzinie organizacji turystyki po węgierskiej naówczas stronie Tatr, a w «złotej epoce» taternictwa, po r. 1905, większość czynnych wówczas taterników węgierskich reprezentowało w Tatrach tę zasłużoną organizację. Przedwojenne dzieje M. T. E. omówił swego czasu zwięźle na łamach «Taternika» Alfred Grosz, przypominając 25-letni jubileusz Towarzystwa, nie powracamy więc do szczegółów. Podkreślić jednak trzeba, że choć po wielkiej wojnie M. T. E. zostało organicznie oderwane od gór wysokich (najwyższy szczyt górski Węgier współczesnych, *Kékes* w Matrze, liczy 1015 m n. p. m.), to jednak wśród członków jego po dziś dzień jest wielu czynnych alpinistów, a wydawany przez Towarzystwo piękny miesięcznik «Turisták Lapja» często porusza tematy wysokogórskie, przynosząc również niekiedy wspomnienia z wycieczek tatrzańskich. *(xy).*

Pamięci Miss Ruth Hale, która we wrześniu 1937 r. zginęła na Cubrynie w Tatrach, kilka ciepłych słów poświęcił ustępujący prezes Alpine Club'u i b. redaktor «Alpine Journal», płk. Edward L. Strutt w swoim pożegnalnym «Valedictory Address» zamieszczonym w ostatnim zeszycie «A. J.» (nr 256, z maja br., s. 9).

Ulica Jacques Balmata w Genewie. Na prośbę sekcji genewskiej Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego, rada miejska Genewy przemianowała z dniem 11 lutego br. dotychczasową «rue de la Plaine» na «rue de Jacques-Balmat», celem uczczenia pamięci zdobywcy Mont Blanc.

Czterotysięczne szczyty alpejskie były już tematem obszernej notatki w «Tat.» XV, 148. Niedawno, w nrze 12 «Die Alpen» z 1937 r. Herman Brand podaje (s. 478—9) zestawienie szczytów alpejskich przenoszących wys. 4000 m, oparte na najnowszych danych przewodnikowych i kartograficznych, według których listę jego można uważać za kompletną w chwili obecnej. Autor oczywiście zastrzega się, że lista jego zapewne nie jest ostateczna, np. «w grupie Mont Blanc liczba szczytów 4-tysięcznych jest nieograniczona, bo każdy ma swobodę nadania swojej nazwy najmniejszemu «żandarmowi».

Lista owa, obejmująca 92 wierzchołki wyliczone w porządku topograficznym za biegiem grzbietów zasadniczo od zach. ku wsch., przedstawia się następująco [1]):

Alpy Delfinackie [2 szczyty 4-tysięczne]. Barre des Ecrins: wierzchołek gł. 4103, Pic Lory 4038.

Alpy Graickie [2]. Gran Paradiso: 4061, Roc du Grand Paradis 4018.

Grupa Mont Blanc [33]. Aiguille de Bionassay 4052; Dôme du Goûter 4304; Pointe Bayeux 4258; Pointe Bravais 4057; Mont Blanc 4807; Mont Blanc de Courmayeur 4748; Pic Luigi-Amadeo 4469; Mont Brouillard 4069; Pointe Baretti 4026; Pic Eccles 4030; Aiguille Blanche de Peuterey 4107; Mont Maudit 4465; Pointe Mieulet 4287; Mont Blanc du Tacul 4248; Aiguilles du Diable: Pointe Blanchet 4114, Pointe Carmen 4109, Pointe Médiane 4097, Pointe Chaubert 4074, Corne du Diable 4064; Aiguille du Géant 4013; Aiguille de Rochefort 4001; Dôme de Rochefort 4015; Grandes Jorasses: Pointe Margherita 4066, Pointe Hélène 4045, Pointe Michel-Croz 4110, Pointe Whymper 4184, Pointe Walker 4208; Les Droites: wierzchołek wsch. 4000; masyw Aiguille Verte: Aiguille du Jardin 4035, Pointe Eveline 4026, Grande Rocheuse 4102, Aiguille Verte 4121, Pointe Croux 4023.

Alpy Walijskie [43]. Grand Combin: Combin de Valsorey 4145 (4184), Combin de Grafeneire 4317, Aiguille du Croissant 4250, Combin de Chessette 4120 (4141); Dent Blanche 4364; Obergabelhorn 4073; Zinal-Rothorn 4223; Weisshorn 4512; Bieshorn 4161; Dent d'Hérens 4180; Matterhorn (Cervin) 4482; Breithorn: wierzchołek zach. 4171 (4165), wierzchołek środk. (4160), wierzchołek wsch. 4148 (4141), Schwarzfluh 4089 (4075); Pollux 4094 (4091); Castor 4230 (4226); Lyskamm: wierzchołek zach. 4478 (4480), wierzchołek wsch. 4538 (4527); Monte Rosa: Punta Giordani 4046, Pyramide Vincent 4215, Balmenhorn 4167, Schwarzhorn 4322 (4321), Ludwigshöhe 4344 (4341), Parrotspitze 4463 (4436), Punta Gnifetti 4561 (4556), Zumsteinspitze 4573 (4563), Pointe Dufour 4638 (4634), Nordend 4612 (4609); Strahlhorn 4191 (4190); Rimpfischhorn 4203 (4199); Allalinhorn 4034 (4027); Alphubel 4207 (4206); Täschhorn 4494 (4491); Dom 4554 (4545); Lenzspitze 4300 (4294); Nadelhorn 4334 (4327); Stecknadelhorn (4242); Hochberghorn 4226 (4220); Dürrenhorn 4035 (4035), Weissmies 4031 (4020); Laquinhorn 4005 (4010); Fletschhorn 4001 (3996).

Alpy Berneńskie [10]. Aletschhorn 4182 (4195); Jungfrau 4166; Wengen-Jungfrau 4060; Mönch 4105 (4099); Gross Fiescherhorn 4049 (4044); Hinter Fiescherhorn 4020 (4025); Gross Grünhorn 4047 (4044); Finsteraarhorn 4275 (4274); Gross Schreckhorn 4080; Gross Lauteraarhorn 4043.

Alpy Retyckie [2]. Piz Bernina 4055; Piz Zupò 4002 (3999).

Niesamowite potwory w Himalajach. Są to wiadomości stojące na pograniczu fantazji i rzeczywistości. F. S. Smythe natrafił podczas zeszłorocznego pobytu w Garhwalu na ślady jakiejś dwunożnej istoty wielkich rozmiarów. Tubylcy twierdzili, że są to ślady «śnieżnego człowieka» («snowman»), potwora-ludożercy zwanego w Garhwalu «Mirka» — natomiast zoologowie, którym Smythe przedstawił fotografie owych tajemniczych śladów, orzekli, że prawdopodobnie chodzi tu o niedźwiedzia górskiego *Ursus arctos isabellinus,* który chadza czasami tylko na dwóch tylnich łapach. Na ten emocjonujący temat wywiązała się nawet na łamach londyńskiego «Times'a» bardzo obfita korespondencja. Tymczasem, podczas wyprawy 1937 r. w Karakoram, H. W. Tilman także napotkał (na Lodowcu Biafo) świeże ślady jakiegoś tajemniczego stworzenia, wydrążone w śniegu w formie zagłębień o głębokości 9 cali i o średnicy 8 cali. Tragarze oświadczyli, że są to ślady «Yeti», czyli potwornego «śnieżnego człowieka». Dodali również interesującą informację, iż «Yeti» są dwóch rodzajów: większy gatunek żywi się yakami, mniejszy zaś (należący widocznie do specjalnie wybrednych smakoszy) konsumuje wyłącznie... ludzi. Słuszna uwaga Tilmana, że owe «Yeti» muszą cierpieć straszliwy głód, jako że w tych okolicach na pewno bardzo dawno nie było żadnej żywej istoty, nie przekonała Szerpów, którzy pozostali przy swoim zdaniu.

[1]) H. Brand podaje koty dla grupy Mont Blanc wg Charles Vallota, dla Alp szwajcarskich z atlasu Siegfrieda, przytaczając dla tych ostatnich również koty licznie oznaczonych szczytów wg pomiarów szwajc. związkowej Służby topograficznej. Po zaokrągleniu do całkowitych metrów, ostatnie z tych kot podajemy w nawiasie.

Informacje i uwagi na ten temat znajdujemy ostatnio również i w tegorocznym majowym numerze «Alpine Journal», gdzie wspomina o frapujących śladach zarówno Smythe (w sprawozdaniu z wyprawy 1837 r. w Garhwal) jak i Tilman (w uwagach na temat wyprawy w Karakoram i Aghil). Tilman odrzuca dla «swoich» śladów hipotezę o niedźwiedziu; sądzi, że ślady z Lodowca Biafo pozostawione zostały przez jakiegoś dziwacznego jednonożnego (!) ptaka, wagi dobrych kilkuset funtów... Jak widzimy, himalaistom przybywa możliwość nowej emocji, jaką niezawodnie byłoby nad wyraz interesujące osobiste spotkanie ze «śnieżnym człowiekiem», albo nawet (co było by jeszcze bardziej interesujące) — ze «śnieżną kobietą»: «snowman (or snow-woman)», jak to żartobliwie zauważa Smythe. *Jor.*

Pierwsze schroniska w górach Libanu. Sekcja Levant C. A. F., wespół z Tow. turystycznym w Bejrucie rozpoczęła budowę sieci schronisk górskich; niektóre z nich są już w stanie używalności. Mają one na celu głównie udostępnienie świetnych terenów narciarskich i ciekawych partii skalnych. Są to schroniska: Parodi (1925 m) na grani Dżebel Keneisseh, schronisko na Przełęczy Zahrour (1900 m), Schr. Signal (2548 m) w masywie Sannin, Maison du Curé (1550 m) na hali (Piano di l')Aklouk, schroniska na przełęczach Ain Ata (2750 m) i Kornet Saouda (2850 m) w otoczeniu kotła Cirque des Cèdres, w okolicy którego zbudowano jeszcze dwa inne schroniska. Cirque des Cèdres jest znanym rezerwatem przyrodniczym, zaś góry Libanu, jak wiadomo, przekraczają 3000 m wysokości. *w. mil.*

SPRAWY OCHRONY PRZYRODY TATR

Ratujmy Tatry i Góralszczyznę! Pod tym hasłem odbyło się w Krakowie 3 czerwca br., w szczelnie wypełnionej «sali błękitnej» Domu Katolickiego, publiczne zgromadzenie zwołane przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Ligę Ochrony Przyrody, Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Celem zebrania było zaprotestowanie przeciw projektowanym na lato br. inwestycjom w Tatrach i przeciw niepowołaniu Państwowej Rady Ochrony Przyrody, które powinno było mieć miejsce w pierwszym kwartale 1938 r. Przewodniczył profesor U. J. dr Tadeusz Kowalski, zamiłowany taternik i przyjaciel przyrody.

Po referatach, które wygłosili prof. dr J. Smoleński, ksiądz dr F. Machay i inż. A. Konopczyński, oraz po odczytaniu listu prof. dra W. Szafera rozwinęła się dyskusja. Podkreślano w niej konieczność energicznej akcji w obronie Tatr przed zniszczeniem, m. i. także konieczność przeciwstawienia się artykułom «Turysty w Polsce» propagującym urządzenia kolejkowe w Tatrach. Przewodniczący wyjaśnił, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nie ma obecnie nic wspólnego z tym wydawnictwem, z którego redakcji w swoim czasie wystąpiło.

Po wyczerpaniu dyskusji przyjęto wśród burzliwych oklasków obszerną rezolucję, zwracającą się bezpośrednio do Pana Premiera i Ministra Spraw Wewnętrznych, Gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego «o stanowcze przeciwstawienie się wspomnianym projektom i ograniczenie ich do ram zakreślonych w uchwałach Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego». Uchwalono też jednomyślnie przesłać prof. dr. W. Szaferowi oraz byłym członkom Państwowej Rady Ochrony Przyrody wyrazy czci za niezłomne stanowisko w obronie Tatr.

Projekty nowych inwestycyj „turystycznych" w Tatrach. Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji projektuje stworzenie w Tatrach nowych inwestycyj mających służyć turystyce, której istota jest u nas w ostatnich latach dość specyficznie ujmowana przez niektóre sfery. Przede wszystkim więc mówi się o wyciągu linowym z Hali Gąsienicowej do stacji kolejki na Kasprowym Wierchu. Wyciąg ma służyć do podciągania — za pomocą liny zaopatrzonej w pałąki i rozpiętej na drewnianych jarzmach umocowanych w terenie — stojących na nartach narciarzy. Linę poruszać ma motor znajdujący się na stacji szczytowej na Kasprowym. Nowy wielki hotel-schronisko na Katalówkach też został już zaprojektowany. W związku z powyższym projektem, z Kuźnic ma przebiegać na Kalatówki szosa, której trasa będzie prowadzić w dolnej części na długości ½ km wzdłuż istniejącej drogi na Halę Kondratową, następnie serpentyną po stoku Krokwi do klasztoru SS. Albertynek, dalej zaś mn. w. po istniejącej drodze na Kalatówki. Należy się obawiać, że prace nad tą szosą połączone będą z wycinaniem drzewostanu, wysadzaniem skał i z ogólnym w rezultacie zniszczeniem doliny.

Niestety, po dotychczasowych smutnych doświadczeniach możnaby już nawet nie dodawać, że projekty te, co do których (odnośnie pierwszego i trzeciego) zo-

stały już przez Ministerstwo Komunikacji wydane odnośne rozporządzenia, ułożono bez żadnego porozumienia się z kompetentnymi czynnikami, jak P. R. O. P. lub P. T. T. — wbrew wyraźnym opiniom tych instytucyj, wbrew uchwałom i projektom Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego, wbrew nieustającym protestom dziesiątków towarzystw reprezentujących życzenia wielotysięcznych rzesz prawdziwych miłośników Tatr. *(z-w)*.

Z czechosłowackiej dyskusji o Tatrach. W swoim czasie «Vysoké Tatry» (r. VII nr 3) zamieściły artykuł M. Němca o potrzebie regionalnego planu wybudowania racjonalnej sieci ścieżek i schronisk w Tatrach. Ten i inne artykuły oraz różne fakty, pomysły i projekty grożące dalszym zaprzepaszczaniem pierwotnego krajobrazu Tatr omawialiśmy stale w «Taterniku». W «Věstniku K. A. ČS.», zesz. 6. z r. 1937, znajdujemy artykuł podpisany *F. V. K*[routil], pt. «K regionalniho planu Tater». Autor staje od razu na stanowisku «dróg pośrednich» w sporze między «cywilizatorami» Tatr a obrońcami ich przyrody i krajobrazu. Uważa, iż należy dopuszczać niekiedy «mniejsze zło» (niektóre schroniska, drogi, ścieżki) dla ochrony dóbr zasadniczych. Z tonu i tenoru notatek jego wynika, że ostro potępia budowy kolejek na Kasprowy, a szczególnie na Łomnicę, przemianę schronisk na hotele, pomysł ścieżki granią Liptowskich Murów, jednym słowem nadmierne udogodnienia dla ceprów («cepři» — po raz pierwszy termin ten ukazał się w czeskiej literaturze turystycznej) itp. Nad to autor sądzi, że nasycenie południowej strony Tatr Wysokich jest zupełne (ewentualnie, choć wbrew swemu poczuciu słuszności zgodziłby się na schronisko w Dol. Batyżowieckiej, ale poniżej stawu, a to celem nieniszczenia jego piękna). Natomiast p. F. V. K. sądzi, że konieczne są... schroniska na Pol. pod Wysoką i w Dol. Jaworowej (przy ujściu potoku z Czarnej Jaworowej)... I że trzeba uprzystępnić turystom Szeroką Jaworzyńską od strony Rówienek i Litworowego Żlebu oraz od Zielonego Stawu Jaworowego. «Mniejsze zło» ma w ten sposób, zdaniem autora, okupić bardziej dalekosiężne plany i jednocześnie wytrącić broń z ręki tym publicystom i działaczom turystycznym, którzy zwalczają ochroniarską, a nieraz zbyt rygorystyczną politykę państwowego zarządu dóbr jaworzyńskich, kierującego się ideą Parku Narodowego.

W 1. zeszycie «Horolezca» («Věstnika K. A. ČS.») z br. dr Kroutil kontynuuje swoje rozważania i omawia projekty (vide «Prager Tageblatt», nr 241 z 1937 r.) wybudowania (w interesie... ruchu cudzoziemców) kilku szos w głąb tatrzańskich dolin, jak np. do Doliny Staroleśnej, Koprowej, Wielickiej, do Popradzkiego Stawu itp. Przeciwko projektom tym, zwłaszcza przeciw ostatniemu wypowiedziała się kategorycznie czechosłowacka Komisja organizacyjna Parku Narodowego Tatrzańskiego oraz K. Č. S. T., domagając się natomiast ulepszenia komunikacji podtatrzańskiej, w szczególności zaś stworzenia szosy dokoła Tatr. Pojawił się wreszcie w prasie czechosłowackiej pomysł iście obłąkany — budowy szosy dolinami Białej Wody i Świstową z przejściem przez Polski Grzebień, ew. nawet... z przebiciem tunelu poprzez główny grzbiet Tatr, tj. pod Polskim Grzebieniem. Projekt ten został jednak przez całą prasę potraktowany negatywnie, jeśli nie ze względu na ochronę przyrody, to z punktu widzenia gospodarczego i finansowego.

W wieku XIX indywidua o nieskompletowanych klepkach w głowie trudniły się obmyślaniem «perpetuum mobile». W wieku XX jest ono już niemodne. Pomysłowe indywidua znajdują teraz inne, bardziej dostępne drogi dla swej chorobliwej wynalazczości. *l. k.*

Czechosłowacka Komisja w obronie Doliny Pięciu Stawów Polskich. Międzyministerialna czechosłowacka Komisja organizacyjna Parku Narodowego Tatrzańskiego wypowiedziała się kategorycznie przeciwko prowadzeniu jakiejkolwiek ścieżki grzbietem granicznym od Gładkiej Przełęczy przez Gładki Wierch, Kotelnicę i Liptowskie Mury na Gruby Wierch, t. j. do połączenia ze zbudowaną w r. 1937 ceprostradą od Morskiego Oka przez Dolinę za Mnichem i Szpiglasową Przełęcz. Budowę takiej ścieżki uznano za niepożądaną ze względu na ochronę przyrody i krajobrazu i nie zgodzono się na prowadzenie jej przez terytorium czechosłowackie, tj. pod granią po łagodnych pd. stokach grani. Jak wiadomo, grań Kotelnicy i Liptowskich Murów urywa się w stronę Doliny Pięciu Stawów Polskich urwistymi i b. kruchymi skałami; prowadzenie ścieżki po polskiej stronie byłoby zatem niezwykle uciążliwe i musiałoby pochłonąć olbrzymie fundusze.

Głupota czy bezczelność? Jakiś osobnik, pisujący do wychodzącego w Smokovcu dwutygodnika «Vysoké Tatry» wątpliwej wartości korespondencje z Zakopanego (kto to?...), napisał niedawno, że polskie władze dlatego wstrzymały ruch polskich turystów do Czechosłowacji, żeby wymusić tą drogą zmianę orzeczenia czechosłowackiej Komisji organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego w kierunku pozwolenia na budowę ścieżki granią Kotelnicy i Liptowskich Murów. *a. t.*

Szczyt idiotyzmu. Szał «inwestycyjnych» pomysłów, których realizacją chcianoby uszczęśliwić Tatry, przybiera formy niekiedy wręcz patologiczne. Mówi się np. od pewnego czasu o tym, aby projektowana ścieżka z Kasprowego (który od czasu zbudowania nań ceprociągu uważany jest w pewnych kołach za przysłowiowy «pępek świata») na Czerwone Wierchy biegła częściowo pod(!) granią lub po czechosłowackiej stronie... pod daszkiem z desek (sic!), po którym lawiniasty śnieg by się zsuwał. Niedawno ukazało się to w druku nawet w warszawskim «Sporcie Polskim». «Kogo Pan Bóg chce pokarać, temu rozum odbierze» — mówi polskie przysłowie. *a. t.*

Z PIŚMIENNICTWA

„Die Alpen — Les Alpes — Le Alpi". Organ Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego. Bern. Rok 1936. Nry 1—12. Str. 480 + 360 «Varia» + kilkadziesiąt nlb. — Rok 1937. Nry 1—12. Str. 480 + 360 «Varia» + kilkadziesiąt nlb. — Redaktorzy: dr E. Jenny (Zofingen) i prof. A. Roussy (Genewa).

Na łamach tego trójjęzycznego miesięcznika, stanowiącego jedno z największych czasopism poświęconych Alpom i alpinizmowi, znajdujemy corocznie ok. 100 artykułów i prac z różnych dziedzin związanych z górami wysokimi. Wśród nadzwyczaj różnorodnej treści mogącej zainteresować alpinistę, narciarza, naukowca czy «zwykłego» miłośnika gór, zwrócimy tu uwagę na szereg prac dotyczących wypraw w Himalaje. Są to przede wszystkim artykuły znanego monografisty wypraw himalajskich, szwajcarskiego alpinisty i topografa, Marcela Kurza, który po ogłoszeniu swego podstawowego studium o wyprawach himalajskich («Le problème himalayen») kontynuuje swą pracę w formie chronologicznych opracowań publikowanych w oryginałach francuskich w «Alpinisme», zaś w niemieckich przekładach Paula Montandon (zwykle zresztą ukazujących się w druku wcześniej) w «Die Alpen». Tak więc w r. 1936 zamieszczone zostały w «Die Alpen» prace Kurza: *Himalaya 1933—1935* (nr 1, s. 2) oraz — wyjątkowo po francusku — *Expéditions mineures dans l'Himalaya entre 1932 et 1935* (nr 6, s. 227), zaś w r. 1937 (nr 11, s. 402 i nr 12, s. 441) *Himalaya 1935/1936*. Poza tym notujemy jeszcze z r. 1937 dwa artykuły o szwajcarskiej wyprawie himalajskiej 1936 r.: Arnolda Heima *Die schweizerische Himalaya-Expedition 1936* (nr 3, s. 81) i Augusta Ganssesa *Ein Abstecher ins unbekannte Nepal* (nr 6, s. 201), oraz obszerną relację E. Schneidera n. t. *Die Cordillera Blanca-Expedition 1936* (nr 5, s. 161) — natomiast z r. 1936 wyróżnić wypada L. Saladina *Bergsteigerbericht über die Pamir-Expedition 1935* (nr 3, s. 81). Wśród różnych wspomnień alpejskich szczególnie interesujący jest opis przejścia wsch. ściany Mont Blanc, pióra świetnego alpinisty genewskiego, Roberta Gréloz (r. 1937, nr 11, s. 247). Warto również wymienić cykl artykułów omawiających problem lawin śnieżnych (nr 2 z r. 1936 oraz nry 1 i 12 z r. 1937) lub wreszcie studia z dziedziny fotografiki górskiej (nr 4 z r. 1936 oraz nry 2 i 4 z r. 1937). B. obszernie wypada w «Die Alpen» dział wiadomości klubowych («Varia»), starannie recenzowane są najważniejsze publikacje alpejskie (zresztą przeważnie szwajcarskie), natomiast zupełnie skromnie przedstawia się «Chronique alpine» zawierająca różne aktualie alpinistyczne. Mimo to w dziale tym znaleźliśmy obszerniejszą notatkę n. t. polskich planów himalajskich (nr 6 z r. 1937).

Dzięki swej wszechstronności, wysokiemu poziomowi rzeczowemu i pięknej szacie ilustracyjnej, stanowią «Die Alpen» lekturę pożyteczną i interesującą. Jedynym poważniejszym brakiem jest tu zupełna nieobecność tematów — że je tak nazwiemy — sportowo-modernistycznych. Konserwatyzm redakcji «Die Alpen» w tej dziedzinie — idący zresztą po linii ideologicznej wytkniętej przez naczelne władze S. A. C. — jest jeszcze większy niż w «Alpine Journal», gdzie jednak słowa krytyki, i to czasem nader zjadliwej, nie wykluczały rzeczowych informacyj o najbardziej modernistycznych wyczynach na skalnych urwiskach Alp. Nie wydaje się, aby milczenie było najbardziej celową formą odgradzania się od powszechnie dziś obserwowanej, choć nie zawsze sympatycznej boiskowości sportowego alpinizmu skalnego. *Z. D.*

Rivista del Club Alpino Italiano. *Publicazione mensile.* Tom LVI — 1937. Rzym. Nry 1—6, 7-8, 9, 10. Str. XXIV + 390 + nlb., 201 fot., 41 rys. i map. Redaktor naczelny: Angelo Manaresi; redaktor odpowiedzialny: Vittorio Frisinghelli.

Wśród bogatego i nader różnorodnego materiału, jaki przyniosło 9 zeszytów LVI rocznika «Rivista» [1]), niektóre wspomnienia i opisy z wielkich wypraw alpej-

[1]) Począwszy od rocznika bieżącego (LVII), «Rivista mensile» ukazywać się będzie 10 razy do roku w okresach od listopada do września, w ramach roczników «łamanych» (1937/8 itd,), podobnie jak «Bergsteiger» lub «Taternik».

skich mogą wzbudzić znaczne zainteresowanie z uwagi na wysoką obiektywną wartość tych ostatnich. Są to przede wszystkim (nr 3) dwa artykuły o słynnych południowych urwiskach Marmolady: rodzaj monografii pd. i pd.-zach. ściany, pióra E. Castiglioniego, i G. Soldy opis 1. wejścia pd.-zach. ścianą — dalej opowiadanie Alberto Deffeyesa o 1. wejściu pn.-zach. ścianą Grivoli (nr 2) i wreszcie relacja R. Cassina z tragicznej, choć zdobywczej wyprawy na pn.-wsch. ścianę Piz Badile. Między innymi artykułami zwraca uwagę obszerna praca Andrea de Pollitzer-Pollenghiego o badaniach na lodowcu Vatna (*Vatnajökull*) na Islandii. Miłą dla czytelnika polskiego jest sumienność, z jaką «Rivista» notuje różne sprawy dotyczące polskiego alpinizmu. Poza przyjętymi w piśmie notatkami o poszczególnych zeszytach «Taternika», nr 7-8 przyniósł zwięzłe lecz skrupulatne omówienie (anonsowanej poprzednio w nrze 1) II polskiej wyprawy w Andy, pióra Lilli Nordio-Khekovej, w tym samym zeszycie (na s. 304) zamieszczono również informację o staraniach polskich w związku z projektowaną wyprawą w Karakoram. Te życzliwe i obiektywne wzmianki notować musimy zawsze z największą przyjemnością. *Z. D.*

Österreichische Alpenzeitung. Organ Österreichischer Alpenklub'u. 59. rocznik. Wiedeń 1937. Zeszyty 1177—1188. Str. VIII+308, 45 fot., 5 map. Redaktor: Rolf Werner.

Ostatni rocznik «Ö. A.-Z.» przynosi m. i. — wśród różnorodnego, jak zwykle, materiału — kilka artykułów, na które warto zwrócić uwagę polskiego czytelnika. Są to w pierwszym rzędzie relacje z wypraw egzotycznych, a więc A. Göttnera *Die deutsche Kundfahrt im den Sikkim-Himalaja 1936* (zesz. 1182, s. 133), tłumaczenie zamieszczonego w nrze 254 «Alpine Journal» artykułu H. W. Tilmana, pt. *Die Ersteigung des Nanda Devi* (zesz. 1184, s. 191), F. Mahlera *Der Mount Darwin (2958 m) in den Neuseeländer Alpen* (zesz. 1187, s. 262) i wreszcie mniej egzotyczny, ale nie mniej ciekawy artykuł R. Leufelta o wyprawie na lodowce w Islandii w 1935 r. Wśród najobfitszego oczywiście materiału alpejskiego wyróżnić musimy w roczniku dwa wspomnienia: jedno (w zesz. 1187), to tłumaczony z angielskiego opis C. Taylora zdobycia wsch. ściany Monte Rosa, drukowany w oryginale przeszło 40 lat temu w «Alpine Journal», r. VI; w drugim wspomnieniu, zupełnie już współczesnym, Kurt Loibl opowiada o zejściu rynną Pallaviciniego w Grossglocknerze (zesz. 1188). Zestawienia nowych dróg w Alpach Wschodnich (z r. 1935 w zesz. 1179) i Zachodnich (z r. 1936 w zesz. 1181) mają w «Ö. A.-Z.» ustaloną już tradycję. W niezwykle obszernym, jak zawsze, dziale recenzyj znajdujemy (zesz. 1180, s. 106) — pod grubym nagłówkiem: «Polnische alpine Shriftwerke» — recenzje z XIX i XX r. «Taternika» i z 13. r. «Wierchów», oraz notatkę o «Turyście w Polsce». W recenzji podkreślono m. i. «die in der alpinen Literatur wiederholt besprochenen polnischen Expeditionen» oraz zwrócono uwagę na zapowiedź wydania przewodnika monograficznego po Tatrach. Podobnie. jak kilka innych pism alpinistycznych, podała «Ö. A.-Z.» również wiadomość o planie polskiej wyprawy w Karakoram (zesz. 1184, s. 208). *Z. D.*

„Der Bergsteiger". *Deutsche Monatschrift für Bergsteigen, Wandern und Schilaufen.* Rok XV. Monachium-Wiedeń 1936-7. Str. XXVIII+800+284*. Redaktor naczelny: Julius Schätz; redaktor na Austrię: Erwin Benesch.

Dwumiesięcznik monachijsko-wiedeński «Der Bergsteiger» jest dziś najpokaźniejszym czasopismem alpinistycznym w Europie; każdy jego rocznik — jak rocznik «Taternika» biegnący od jesieni do lata — tworzy grube tomisko suto wyposażone w ilustracje i wielobarwne wkładki. Nie znaczy to jednak, aby «Der Bergsteiger» był zarazem *najlepszym* wydawnictwem alpinistycznym. Jakkolwiek bowiem wydawany obecnie przez Deutscher Alpenverein, obciążony jest wspomnieniami lat dawniejszych, w których był prywatnym przedsiębiorstwem. Nie ma więc wyraźnego charakteru i nie umie się zdecydowaać, czy ma być wydawnictwem fachowym, czy popularnym, co w wyniku daje jakiś pośredni typ pomiędzy «Taternikiem», «Wierchami» i «Turystą w Polsce» — jeśli by zastosować to porównanie.

Nie znaczy to zresztą, aby «Der Bergsteiger» nie zasługiwał na czytanie i nie należał, mimo swych braków, do elity alpinistycznych czasopism na świecie. Już same jego rozmiary umożliwiają mu drukowanie m. i. wielu artykułów, rozpraw i wspomnień alpinistycznie ważnych i cennych. «Taternik» cytuje też to pismo niejednokrotnie. Ma poza tym «Der Bergsteiger» wyraźnie cechę właściwą całemu niemieckiemu alpinizmowi ostatniej doby, tj. wszechstronność. W XV roczniku znajdujemy kilkadziesiąt artykułów na różne tematy alpejskie (np. H. Pfann: *Schwierigste Kaiserfahrten um die Jahrhundertwende,* s. 616), a nad to artykuły dotyczące wypraw w Himalaje (A. Göttner: *Die deutsche Kundfahrt in den Sikkim-*

Himalaja 1936, s. 367; G. Fochle-Hauke: *Der Nanga Parbat als Sinnbild und Verpflichtung, s. 754*), góry Iranu (L. Steinauer: *Im Hochgebirge von Iran,* s. 100), w Kaukaz (R. Schwarzgruber: *Die österreichische Kaukasusexpedition 1936, s.* 68), na Kilimandżaro (dr T. Förster: *Auf den Kilimandscharo,* s. 89), w Pireneje (J. Brunhuber: *Bergfahrten in den Pyrenäen,* s. 289), w góry Anglii (F. Brandt: *In den Bergen Englands,* s. 95), Albanii (R. Hüttig: *Prokletije,* s. 762) czy Spitsbergenu (O. Luz: *Quer durch Spitsbergen,* s. 356). Reprodukowane w roczniku zdjęcia fotograficzne stoją na b. wysokim poziomie. Dołączona do każdego zeszytu część sprawozdawcza («Nachrichtenteil») wprawdzie daleka jest od dokładności, jednak wiadomości o ważniejszych wydarzeniach roku alpinistycznego na ogół nigdy nie pomija. *n. d.*

Deutsche Alpenzeitung. 32. rocznik, 1937. Zeszyty 1—12. Str. (in 4°) 384 na kredzie + 385 do 532 dodatku, liczne ilustracje. Bergverlag Rudolf Rother, Monachium. Redaktor naczelny: Hans Fischer.

Luksusowo wydawana «Deutsche Alpenzeitung» jest miesięcznikiem, który w najszerszym zakresie uwzględnia zagadnienia związane z Alpami. Alpinizm, narciarstwo i popularna turystyka górska, przyroda, sztuka i folklor — oto rozpiętość tematów poruszanych w tym czasopiśmie. Wśród autorów-alpinistów nierzadko też znajdziemy osobistości głośne w alpinizmie. Najobszerniej wśród tematów alpinistycznych traktowane są naturalnie sprawy związane ze współczesnym alpinizmem niemieckim. Obszerne streszczenia najwybitniejszych niemieckich wypraw w egzotyk (Himalaje!) i najciekawszych wspinaczek alpejskich wypełniają znaczną część każdego rocznika. Poza tym ustaloną markę mają różnego rodzaju monografie alpinistyczne pióra Fritza Schmitta — żywo i ciekawie ujęte rzeczy, które czyta się z prawdziwym zainteresowaniem. W roczniku 32. figuruje przede wszystkim tradycyjne zestawienie czołowych wyników światowej działalności alpinistycznej; «bilansem» takim za r. 1936, pt. *Wieder ist ein Jahr vergangen. Ein Querschnitt,* otworzono zeszyt pierwszy rocznika. Nader cenne jest również obszerne omówienie (pióra tegoż autora) rozwoju alpinizmu lodowego na przestrzeni całych dziejów alpinizmu; zapoznanie się z tą pracą (*Die grossen Eisfahrten von heute,* zesz. 10 i 12) można najusilniej polecić. W zesz. 11 wreszcie zwraca awagę artykuł, również Schmitta, pt. *Kampf und Tod am Nanga Parbat,* poświęcony tragicznym dziejom tej góry i ofiarom katastrofy 1937 r. Takich ilustracyj, jak w «Deutsche Alpenzeitung» — czy to będą świetne fotografie, czy to piękne rysunki H. Peterki i F. Schmitta — nie znajdziemy bodaj nawet w najwspanialej wydawanych innych czasopismach alpinistycznych. *An.*

Mitteilungen des Deutschen und Österreichischen Alpenvereins. Rocznik 1937. Nry 1—12. Str. 334. Wiedeń-Monachium. Redaktor naczelny Hanns Barth (Wiedeń).

«Mitteilungen» — swą formą i ujęciem przypominające dawy «Przegląd Turystyczny» wydawany przez P. T. T. — posiadają charakter urzędowego biuletynu D. u. Ö. A.-V. i jako takie, publikując głównie artykuły i b. obszerne sprawozdania z różnych gałęzi działalności Towarzystwa, na ogół mało zawierają materiału ciekawego dla zagranicznego czytelnika. Warto jednak na wydawnictwo to zwrócić uwagę ze względu na sporą ilość miejsca poświęcanego w nim sprawom ochrony przyrody górskiej w Alpach. Nie brak zresztą w tym piśmie również krótkich omówień wybitniejszych wypraw egzotycznych, a nawet wspomnień górskich, przede wszystkim jednak muszą uderzyć obfite, drobiazgowe informacje o niezmiernie licznych w Alpach wypadkach górskich («Alpine Unglücksfälle»), nie pozbawione cech — jeśli tak można powiedzieć — «pedagogicznego makabryzmu». *An.*

Ochrona Przyrody. Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Rocznik 17. Kraków 1937. Str. 361, 162 ryciny i wykresy, 2 tabl. poza tekstem.

Siedemnasty rocznik Ochrony Przyrody wydany został w chwili poważnej i ciężkiej dla idei ochrony przyrody w Polsce. Posunięcia, które skłoniły do ustąpienia z naczelnych stanowisk organizacji ochrony przyrody niezmordowanego na tym polu działacza, prof. dr. W. Szafera, budzą poważne obawy o los ochrony przyrody w Polsce. Rocznik ukazał się w druku już po rezygnacji prof. Szafera, jednak powstał i wydany został pod jego redakcją.

Wśród bogatej i interesującej treści, Tatr dotyczy w bieżącym roczniku tylko jeden artykuł: J. Młodziejowskiego *Rzeźba Polskich Tatr Zachodnich,* natomiast szereg interesujących i ciekawych danych o postępach realizacji *Parku Narodowego Tatrzańskiego* i pracach na terenach innych parków górskich (Pieniny, Czarnohora) przynosi w części urzędowej *Sprawozdanie z działalności Administracji Lasów Państwowych na polu ochrony przyrody,* ilustrujące żywą działalność Lasów Państwo-

wych w tej dziedzinie. Szereg artykułów i notatek dotyczy ochrony przyrody na terenie Karpat poza Tatrami oraz w górach obcych. Ciekawym również jest cykl 6 artykułów omawiających związek między planowaniem kraju i robotami technicznymi (jak budownictwo wiejskie, budowa szos, regulacja rzek itp.) a ochroną przyrody. Forma zewnętrzna rocznika i ilustracje jak zwykle doskonałe. *m. zaj.*

Eugeniusz Grabda: Prawo na bezdrożach tatrzańskich. Str. 12. Wydawnictwo Ligi Ochrony Przyrody. Warszawa, kwiecień 1938. — Broszurka powyższa daje chronologiczne zestawienie uchwał i faktów związanych z krzyżową drogą ochrony przyrody w Tatrach, ilustrując w kwintesencjonalnej formie niekończący się łańcuch bezprawia, którym wiadome czynniki posługują się w walce z najistotniejszymi wartościami, jakie dla społeczeństwa przedstawiają Tatry. Broszurkę kończą słowa Jana Gwalberta Pawlikowskiego: «Nikt nie jest winien, że się urodził z duszą episjerską. Ale tu chodzi o co innego, o to żeby ducha episjerskiego nie narzucać Narodowi». *(z-w).*



Pierwszą nagrodę na konkursie nowelowym czasopisma akademickiego «Dekada» (jury stanowili: K. Irzykowski, red. M. Łagowski i prof. Z. Szweykowski) otrzymał p. Jerzy Szulc za nowelę pt. «Nie była inna», opisującą zamarznięcie w górach pewnego turysty poszukującego zaginionej (rzekomo) towarzyszki. Jakkolwiek cieszy nas nagrodzenie nowelki «taternickiej», musimy znowu wyrazić żal z powodu niedostatecznej — przy pisaniu na taki temat — znajomości spraw górskich przez jej autora. Wystarczy zaznaczyć, że droga skalna jest dla niego «zwariowaną ścieżką», którą się pokonuje «spinaczką» pozwalającą o wiele szybciej dojść do normalnej ścieżki; «o ile, oczywiście, nie zabłądzi się w labiryncie dróg i ścieżek»... *n. d.*

SPRAWY KLUBU

Klub Wysokogórski na Walnym Zjeździe Delegatów P. T. T. Tegoroczny Walny Zjazd Delegatów Polskiego Tow. Tatrzańskiego odbył się w dniu 8 maja w Żywcu. Działalność Klubu, który reprezentowany był na Zjeździe przez prezesa Klubu, prof. dra M. Sokołowskiego, spotkała się z żywym poparciem ze strony uczestników Zjazdu, a symbolicznym tego poparcia akcentem stało się wybranie prof. Sokołowskiego na stanowisko wiceprezesa P. T. T. Do realnych przejawów pozytywnego ustosunkowania się Zjazdu Delegatów do Klubu należy zaliczyć udział Klubu w uchwalonym przez Zjazd budżecie Zarządu Głównego P. T. T., z którego Klubowi przyznane zostały następujące subwencje: na wyprawę alpinistyczną w 1938 r. — 2.500 zł; na Fundusz Alpinistyczny im. M. Świerza — 1.500 zł; na wydawnictwo «Taternika» — 2.500 zł; poza tym na Fundusz Wypraw Himalajskich preliminowano (z opłat wnoszonych przez Oddziały P. T. T. Zarządowi Głównemu P. T. T., tj. po 50 gr od każdej opłaconej legitymacji P. T. T.) — 7.500 zł, oraz przyznano subwencję 200 zł autorom «Przewodnika monograficznego po Tatrach» na prace związane z przygotowywaniem do druku pierwszych dwóch tomów przewodnika.

Niestety, subwencja przyznana na rok bież. «Taternikowi» jest o 600 zł mniejsza od tej, którą pismo nasze otrzymało z budżetu zeszłorocznego; powoduje to przykrą dla nas konieczność wydatnego zmniejszenia objętości bież. rocznika.

Z Zarządu. Z dniem 15 maja ustąpił z Zarządu Klubu redaktor «Taternika» Zdz. Dąbrowski.

Z Koła Warszawskiego. Tegoroczne Ogólne Zebranie Członków Koła Warszawskiego K. W. P. T. T. mogło się odbyć (z przyczyn od Koła niezależnych) dopiero 17 maja b. r. Wysłuchawszy sprawozdania Zarządu i Komisji Rewizyjnej, Zebranie udzieliło absolutorium ustępującemu Zarządowi (o składzie jego p. w «Tat.» XXI, 92) i dokonało wyboru nowych władz Koła. Skład obecnego *Zarządu* Koła jest następujący: przewodniczący — inż. W. Ostrowski, członkowie Zarządu: J. T. Wojsznis (zastępca przewodniczącego i skarbnik), Z. Dąbrowski (sekretarz), dr Z. Kuleszyna (gospodarz) i K. Mrózek (referent spraw młodzieżowych). Bibliotekę objął na prośbę Zarządu J. Orenburg. *Komisję Rewizyjną* tworzą: H. Dębińska-Śliwińska, inż. S. W. Daszyński i S. Siedlecki. Ustępującemu przewodniczącemu Koła, inż. M. Zajączkowskiemu, który w ciągu dwóch lat kierował sprawami Koła, uchwaliło Zebranie serdeczne podziękowanie.

Podczas kadencji poprzedniego Zarządu Koła odbyły się w Warszawie — poza licznymi, oficjalnego charakteru jednak pozbawionymi spotkaniami towarzyskimi Członków Koła — 4 oficjalne zebrania klubowe cieszące się, jak zwykle, nader liczną frekwencją. Jedno z nich — mianowicie *śniadanie*, na którym w dniu 23 listopada 1937 r. Klub miał zaszczyt gościć p. Hugh Ruttledge'a (p. «Tat.» XXII, 20) — zorganizowane zostało przez Zarząd Klubu, pozostałe trzy były normalnymi wieczorami klubowymi, których programy wypełnione zostały referatami na aktualne tematy. Tak więc 22 października 1937 r. Z. Dąbrowski omówił zwięźle *letni sezon taternicki 1937 r.*, a inż. S. Bernadzikiewicz opowiedział w interesującej prelekcji swe *wrażenia z wyprawy 1937 r. na Grenlandię*, 9 grudnia płk. dr W. Dybowski zreferował sprawę *odżywiania na wyprawach w góry najwyższe*, wreszcie 27 stycznia br. dr K. Narkiewicz-Jodko scharakteryzował *«Polskie siedem tysięcy metrów»* (wejście na Aconcaguę w 1934 r.) z punktu widzenia błędów taktycznych pierwszej wyprawy andyjskiej, których należy uniknąć przy następnych wyprawach na szczyty o wielkiej wysokości. Dwa ostatnio wymienione wieczory klubowe dopełnione zostały nadzwyczaj ożywioną i długotrwałą dyskusją.

Sprzęt wysokogórski, będący pod administracją Koła, a składający się z obfitego sprzętu wyprawowego oraz z ekwipunku wypożyczanego członkom Klubu, uporządkowany został przez dr Z. Kuleszynę, która włożyła wiele pracy i zapału w kompletne zinwentaryzowanie i wycenienie całego ekwipunku. Na wniosek Koła, Zarząd Klubu uchwalił ostatnio *częściową likwidację wypożyczalni ekwipunku wysokogórskiego*, obejmującą te kategorie ekwipunku, których używanie przez różne osoby bądź sprzeciwia się pewnym zasadom bezpieczeństwa (liny!), bądź powoduje niszczenie sprzętu (np. raki, skafandry) — w ogóle zaś przedmioty, które powinien posiadać każdy taternik. Chcąc z drugiej strony ułatwić nieposiadającym ekwipunku członkom Koła nabycie pewnych przedmiotów po niższych cenach, Zarząd Koła w porozumieniu z Zarządem Klubu dokona częściowej rozsprzedaży tego ekwipunku między Członków Koła.

Jak zawsze, Koło cieszy się zupełnym poparciem ze strony Oddziału Warszawskiego P. T. T., który poza lokalem klubowym i salą na zebrania, w r. bież. przyznał Kołu dodatkowo subwencję w wys. 250 zł. Z tego zł 150 Ogólne Zebranie przeznaczyło na zasilenie finansów «Taternika».

Koło Warszawskie liczy w chwili obecnej 96 członków (tj. przeszło połowę wszystkich członków Klubu), w tej liczbie 7 członków honorowych Klubu, 69 członków zwyczajnych i 20 członków uczestników.

Z Koła Zakopiańskiego. 8 kwietnia br. odbyło się Ogólne Zebranie Członków Koła Zakopiańskiego K. W. P. T. T., na którym — po przyjęciu sprawozdania ustępującego Zarządu Koła (p. «Tat.» XXI, 128) — wybrano nowy Zarząd, który po ukonstytuowaniu się przedstawia się następująco: przewodniczący — mgr Zbigniew Korosadowicz, zastępca przewodniczącego i skarbnik — Stefan Zwoliński, p. o. sekretarza — Jan Lankosz, bibliotekarz — Zygmunt Leisten, gospodarz — Stanisław Motyka. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Zdzisław Rittersschild (przewodniczący), Stanisław Służewski i Stanisław Zdyb (członkowie). Podczas kadencji poprzedniego Zarządu ogłoszone zostały 3 kursy taternictwa: letnie kursy dla początkujących i dla zaawansowanych oraz kurs zimowy; z nich doszedł do skutku jedynie kurs dla początkujących w lipcu 1937 r. (p. «Tat.» XXII, 13, 85), pozostałe musiały być odwołane z powodu niedostatecznej ilości zgłoszeń. Koło liczy obecnie 23 członków, w tej liczbie 17 członków zwyczajnych i 6 członków uczestników.

Skreślenia z listy Członków Klubu. P. Włodzimierz Stachnik, dotyczasowy członek uczestnik Koła Zakopiańskiego K. W. P. T. T., został na własną prośbę skreślony z listy członków Klubu.

TREŚĆ.

Wydawca: Klub Wysokogórski P. T. T. **Redaktor: Zdzisław Dąbrowski**

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Z Alp. *(Do artykułu S. Grońskiego na s. 158).*







NA PD.-WSCH. GRANI MONT MAUDIT

Fot. S. Groński.

U dołu: Widok z miejsca pierwszego biwaku w stronę Col de la Fourche de la Brenva (śnieżne zagłębienie po środku zdjęcia). Poza przełęczą widać w grani dwie turnice Fourche de la Brenva, za nimi, tuż na l. śnieżną kopułę Calotte de la Brenva i zupełnie na l. poszarpany skalisty szczyt Trident de la Brenva.

Po środku: Turnia lodowa w górnej części grani, widziana z miejsca drugiego biwaku.

U góry: Obejście «żandarma» w grani powyżej miejsca drugiego biwaku.



KOMIN W POŁUDNIOWEJ ŚCIANIE
WIELKIEJ PAPIRUSOWEJ TURNI

Fot. S. Motyka

U W A G A!

KLUB WYSOKOGÓRSKI P. T. T.
(ZARZĄD KLUBU I KOŁO WARSZAWSKIE)
ORAZ
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
„TATERNIKA"

MIESZCZĄ SIĘ OBECNIE W NOWYM LOKALU

przy ul. Nowy Świat 41, m. 1; telefon 241-47.

PAMIĘTAJCIE NOWY ADRES:

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 41, m. 1.

SPIS RZECZY i SKOROWIDZ ALFABETYCZNY
do rocznika XXII (1937/38) „Taternika"
zostanie dołączony do zeszytu pierwszego (115)
następnego (XXIII) rocznika.

Redakcja.